



BRAMY POWIATU

The background of the cover is a monochromatic yellow-tinted photograph of a park. In the foreground, there is an ornate, wrought-iron gate with decorative scrollwork and finials. The gate is flanked by two stone pillars topped with spherical ornaments. Behind the gate, a path leads into a park with many bare trees, suggesting a late autumn or winter setting. The overall atmosphere is serene and historical.

BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 3 (10)

CIECHANÓW 2021



Anna Bartołd – absolwentka kierunku Turystyka i Rekreacja na AWF, kierownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.



Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.

Ewa Gładysz – koordynator Powiatowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ciechanowie.



Igor Jakub Krajewski - organista diecezji płockiej od 2004 roku, obecnie w parafii św. Zygmunta w Opinogórze. Muzyk. Mąż i ojciec. Pasjonat historii Mazowsza północnego. Genealog amator. Poszukiwacz rodzinnych korzeni i koligacji. Archiwista rodzinny.

Leszek Pszczołkowski - mieszka w Ciechanowie, pochodzi z Pszczołek Górnych w gminie Grudusk. Członek redakcji Ciechanowskiego Pisma Historycznego „Reduta”. Prowadzi badania dotyczące historii gminy Grudusk i okolic w XX wieku.



Marek Szyperski - dziennikarz.

Ks. prałat dr Ireneusz Wrześniński – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.



Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>Grażyna Czerwińska</i> Z KART HISTORII.....	6
<i>Igor Krajewski</i> STANISŁAW WYSZYŃSKI I KS. STANISŁAW BOBIŃSKI – DIECEZJALNE ŚLADY BIOGRAFII PRYMASA TYSIĄCLECIA.....	8
<i>Ewa Gładysz</i> CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ... MARIA ELWARD	13
<i>Ks. prał. dr Ireneusz Wrzesiński</i> CIVITAS CHRISTIANA W CIECHANOWIE POSŁUGA ASYSTENTA KOŚCIELNEGO W LATACH 1996-2019	19
<i>Marek Szyperski</i> KRAKUSI, LANSJERZY, SZWOLEŻEROWIE, UŁANI.....	22
<i>Anna Bartołd</i> ŚWIĘTY ZYGMUNT	25
<i>Leszek Pszczółkowski</i> OD LEGIONÓW DO LIBERII, CZYLI NIEZWYKŁA BIOGRAFIA JERZEGO BABECKIEGO	27
<i>Grażyna Czerwińska</i> WYSTAWA ROLNICZA W CIECHANOWIE	29
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI JAK BABA CHLIB PIECE, TO SIE LEDWIE NIE WŚCIECE.....	35





OD REDAKCJI

Odmierzamy płynący czas numerami Bram Powiatu... Mamy kolejny kwartał i kolejny numer naszego kwartalnika...

W tym numerze Bram, swoimi wspomnieniami z czasów trudnej pracy pedagogicznej i organizacyjnej dzieli się z nami Pani Maria Elward, wieloletnia kierowniczka najstarszego ciechanowskiego Przedszkola nr 1.

W minione czasy przenoszą nas tak odmiennie dziś brzmiące ogłoszenia prasowe - o zapisach do szkół powiatu ciechanowskiego, wymogach jakie stały przed kandydatami, o wysokości czesnego, czy stancjach i stypendiach...

Niedawno przeżywaliśmy beatyfikację Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, którego ojciec był przez całe życie organistą w parafiach diecezji płockiej. Właśnie Jemu, a także przyjacielowi Rodziny ks. Bobińskiemu późniejszemu proboszczowi parafii w Sulerzyżu poświęcona jest opowieść opinogórskiego organisty...

Wspominamy mało znaną dziś postać urodzonego pod Gruduskim Jerzego Babeckiego - lekarza, legionisty i dyplomaty, a także pierwsze lata działania ciechanowskiego stowarzyszenia Civitas Christiana. Przypominamy wydarzenie sprzed ponad stu lat, o którym było głośno nie tylko lokalnie - zorganizowaną z wielkim rozmachem wystawę rolniczą w Ciechanowie...

Okruchy historii, ludzkich losów układają się w fascynującą mozaikę, stopniowo odstawiającą naszym oczom fragmenty przeszłości naszej małej ojezyny, powiatu ciechanowskiego.

Życzę Państwu ciekawej lektury i zapraszam do dzielenia się swoimi wspomnieniami, sagami rodzinnymi oraz zbiorami fotograficznymi z czytelnikami kwartalnika.

Joanna Potocka-Rak
Starosta Ciechanowski

Z kart historii



*Ze szkolnej ławy – szkoła podstawowa nr 4,
ok. 1955. Ze zb. Anny Pieckowskiej.*

3-klasowa Koedukacyjna Szkoła Handlowa Polskiej Macierzy Szkolnej w Ciechanowie, ul. Sie rakowskiego 3, tel. 136, Dyr. F. Borkowski.

Warunki przyjęcia: do klasy I-ej przyjmuje się młodzież płci obojga w wieku 14 – 17 lat na podstawie świadectwa ukończenia co najmniej 1 klasy czteroletniego gimnazjum, 3-ch klas gimnazjum dawnego ustroju lub szkoły powszechnej III-go stopnia. Kandydaci, którzy nie posiadają jednego z wyżej wymienionych świadectw, muszą uzupełnić kwalifikacje przez złożenie egzaminu przed Państw. Komisją Egzaminów Nadzwyczajnych w Ciechanowie. Nowowstępujący, których wiek przekracza lat 17, mogą być przyjęci za zgodą Kuratorium

Okręgu Szkolnego Warszawskiego na podstawie podania, skierowanego przez Dyрекcję Szkoły.

Oplaty szkolne: opłata miesięczna w klasie 1-ej wynosi zł. 20. Nowowstępujący przy zapisie wpłacają jednorazowo 10 złotych. Uczniom i uczennicom niezamożnych rodziców Dyрекcja Szkoły przyznaje ulgi w opłacie czesnego, które uzależnia jednak od sprawowania się i postępów uczniów (nic) w nauce.

Stypendia: niezamożna młodzież Szkoły Handlowej korzysta nadto z Funduszu Stypendialnego im. J. Reutta, Prezesa Spółdzielczego Banku Mieszczańsko-Rolniczego w Ciechanowie.

(Kalendarz informator plocki, 1937)



Wpis w gimnazjum żeńskim (w Ciechanowie) wynosi na kwiecień sto milionów marek od poszczególnej uczennicy.

(*Goniec Mazowiecki*, 1924)



Gimnazjum żeńskie Z. Choromańskiego w Ciechanowie. Egzamininy wstępne do wszystkich klas gimnazjum, tj. od kl. I do VIII – odbywać się będą:

Przed wakacjami od 22 do 25 czerwca 1931 r.

Po wakacjach: 31 sierpnia i 1 września 1931 r.

Kandydatki, które ukończyły 4, 5, 6 lub 7 oddziałów szkoły powszechnej, mogą się zgłaszać bez egzaminu do klas I, II, III lub IV. Informacje wszelkie w gimnazjum.

Rada Opiekuńcza Gimnazjum.

(*Kronika Ciechanowska*, 1931)



Ogłoszenie. Osoby, zamierzające prowadzić porządne stancje dla uczennic w przyszłym roku szkolnym, zechcą się zgłaszać zaraz w kancelarii Gimnazjum Żeńskiego. Dyrekcja Gimnazjum Żeńskiego w Ciechanowie.

(*Kronika Ciechanowska*, 1932)



Ogłoszenie. W dniach 23, 24 i 24 czerwca br. w godzinach od 9 do 14 w lokalach szkół powszechnych m. Ciechanowa odbędą się zapisy wszystkich dzieci, urodzonych w latach 1918 do 1924 włącznie. Do zapisu zgłosić należy te dzieci, które podlegają obowiązkowi szkolnemu (tj. wyżej wymienionych roczników) i z jakichkolwiek powodów nie uczęszczają do szkoły.

Dziewczynki wyznania rzym.-kat. zgłosić należy do zapisu w kancelarii szkoły powszechnej żeńskiej przy ul. Warszawskiej Nr 23. Chłopców tegoż wyznania w szkole powszechnej męskiej (ul. ks. Jankowskiego, dom Parafialny), zapisy zaś dla dzieci wyznania mojżeszowego obojga płci odbędą się w szkole Nr 2, ul. Nadrzeczna

Nr 13. Uwaga: od nowowstępujących dzieci wymagana jest metryka urodzenia. Dozór szkoły m. Ciechanowa.

(*Kronika Ciechanowska*, 1931)



Państwowa Żeńska Szkoła Gospodarcza w Gołotczyźnie przyjmuje zapisy na 1924 rok. Kurs zaczyna się 15 stycznia. Opłata za utrzymanie wynosi korzec żyta miesięcznie. Podania należy nadsyłać pod adresem Zarządu Państw. Szkół Gosp. w Gołotczyźnie, p. CIECHANÓW, skrz. 20

(*Goniec Mazowiecki*, 1924)



Państwowa szkoła rolnicza męska „BRATNE” w Gołotczyźnie zaczęła przyjmowanie zapisów na nowy rok szkolny 1932. Nauka trwa 11 miesięcy – od 15 stycznia do 15 grudnia i jest bezpłatna. Oprócz przedmiotów ogólnokształcących w zakresie szkoły powszechnej nauka obejmuje uprawę roli i roślin w polu, chów, żywienie i leczenie zwierząt gospodarskich, ogrodnictwo, pszczelnictwo, rzemiosło stelmarsko-stolarskie i zasady pracy społecznej na wsi.

Od wstępujących, w wieku nie mniej niż 16 lat, wymagana jest umiejętność poprawnego czytania, pisania i rachunków w zakresie przynajmniej 4-ch oddziałów szkoły powszechnej. Uczniowie mieszkają w internacie szkolnym i koszt utrzymania wynosi około 30 zł. miesięcznie. O szczegółowy program i warunki przyjęcia należy się zwracać do Dyrekcji Szkoły. Adres: poczta Gołotczyzna, woj. Warszawskie. Dojazd do Szkoły koleją do stacji Gołotczyzna na drodze Warszawa – Mława.

(*Kronika Ciechanowska*, 1931)



Student Warszawskiej Akademii Muzycznej Bonawentura Rutecki może udzielać lekcji muzyki fortepianowej oraz skrzypcowej. Zgłoszenia proszę kierować do Pana Cieślaka, organisty.

(*Kronika Ciechanowska*, 1932)

Wybrała Grażyna Czerwińska

STANISŁAW WYSZYŃSKI I KS. STANISŁAW BOBIŃSKI – DIECEZJALNE ŚLADY BIOGRAFII PRYMASA TYSIĄCLECIA

Ziemia ciechanowska i diecezja płocka ma w swojej historii ślady życia rodziny Prymasa Stefana Wyszyńskiego – od niedawna Błogosławionego Kościoła Katolickiego poprzez Ojca Stanisława, wieloletniego organisty diecezji płockiej oraz jeszcze bardziej związanego z naszą ziemią lokalną ks. Stanisława Bobińskiego, proboszcza parafii św. Mikołaja w Sulerzyszu (1927-1945). Poznajmy nieznaną historię znanych osób.

Stanisław Wyszyński, ojciec Błogosławionego Prymasa Kardynała Wyszyńskiego, był organistą pracującym w parafiach należących m.in. do diecezji płockiej. Ze wspomnień rodziny i znajomych wyłania się jego obraz wzorowego męża i ojca. Z liczego potomstwa, które posiadał, na pierwszy plan wysuwa się postać syna Stefana, przyszłego Prymasa Polski, który często odwoływał się do przykładu swojego ojca. Już jako biskup lubelski a później Prymas Polski rozumiał potrzeby organistów, ponieważ sam wychował się w rodzinie jednego z nich. Znał trudy tego zawodu, doświadczył w dzieciństwie wysokiej pozycji społecznej, jaką miał wśród parafian miejscowy organista, ale i znał wszelkie niedostatki, zwłaszcza trudności materialne, dlatego wydawał rozporządzenia dotyczące warunków utrzymania organistów w diecezjach, którymi kierował.

Stanisław od dzieciństwa wykazywał zdolności muzyczne, śpiewał także w miejscowym chórze kościelnym. Na próby przychodził z rodzinnej

wsi, oddalonej o 6 km od kościoła parafialnego, nawet w największe deszcze. Ze względu na zamiłowanie do muzyki w latach 1891-1895 uczył się śpiewu i gry na organach u miejscowego organisty Alojzego Serwatki. Oprócz przygotowania do zawodu organista uczył go także języka polskiego, geografii, historii oraz religii. Później Stanisław uczył się u organistów Józefa Furmanika i Mieczysława Surzyńskiego, a także współpracował z wydawnictwem *Harmonia*.

Po egzaminach organistowskich pracował jako organista w GałkóWKu koło Łodzi. Było to ok. 1896-98 roku. Z powodu niedozwolonej przez zaborców działalności politycznej przeniósł się do parafii pw. Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni na Podlasiu. Tam ożenił się 16 maja 1899 roku z Julianną Karp. W styczniu następnego roku dostał posadę organisty w parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Zuzeli. Proboszczem był tam w latach 1872-1911 ks. Antoni Lipowski. W kościele były 14-głosowe organy z dwoma



Stanisław Wyszyński z rodziną, ok. 1910 r.



Kościół w Zuzeli. Stan obecny



Organy w kościele w Zuzeli

miechami, zakupione w 1799 roku przez ks. Jana Gawareckiego. Państwo Wyszyńscy zamieszkali w organistówce - parterowym, drewnianym budynku przy głównej drodze, naprzeciwko kościoła. Obok była szkoła, którą prowadził pan Rubinkiewicz. Oba budynki miały z tyłu wspólną furtkę, a z przodu ogrodzenie. Główne wejście do organistówki prowadziło do sieni. Po lewej stronie było mieszkanie organisty z dwoma pokojami i kuchnią z osobnym wejściem od podwórza. Pierwszy pokój był wąski, zajmowany przez organistę i jego żonę. Stamtąd wejście prowadziło do drugiego, większego i narożnego pokoju, gdzie stał fortepian. Znajdowała się tam też sypialnia dla dzieci. Gdy starsze dzieci podrosły, ojciec razem ze stolarzem wydzielił dla nich pokój z dużej kuchni. W domu wisiały obrazy Matki Bożej Częstochowskiej, Ostrobramskiej i Nieustającej Pomocy, obraz wyjścia procesji z kościoła św. Barbary w Krakowie, a także portrety papieża Leona XIII i księcia Józefa Poniatowskiego. Przy wejściu do organistówki znajdował się ogród. Budynek niestety nie zachował się do czasów obecnych.

W styczniu 1910 roku Stanisław Wyszyński dostał posadę organisty w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Andrzejewie, gdzie zamieszkała cała rodzina. Wybudowane w 1810 roku organy zostały przebudowane w 1895 roku przez Leopolda Hartmana z Warszawy. Za czasów Stanisława miały 15 głosów (I M + P). Proboszczem był od 1909 roku ks. Paweł Rozpędowski. Była to



Organy w kościele w Andrzejewie

większa parafia niż poprzednia, toteż organista dostał wyższe wynagrodzenie i trzypokojowe, przestronne mieszkanie. Stanisław wyjechał z Zuzeli w kwietniu ze starszymi dziećmi, aby przygotować mieszkanie, natomiast żona dojechała następnego dnia. Organistówka w Andrzejewie wydzielona była na plebani. W największym pokoju przeznaczonym dla dzieci ustawiono fortepian. Na ścianach wisiały obrazy, a pod obrazem Matki Bożej Częstochowskiej stał stół nakryty niebieską serwetą, a na nim krzyż z podstawą, w której była pozytywka grająca hymn *Jeszcze Polska nie zginęła*. Na nocnej szafce stała figura Maryi. Cała rodzina odmawiała wspólny pacierz, a ojciec uczył dzieci języka polskiego z książek pożyczonych od mieszkańców. Na przełomie czerwca i lipca 1910 roku Stanisław założył w parafii chór. Należały do niego starsze dzieci i młodzież z parafii, w tym jego córka Anastazja. Udzielał również prywatnych lekcji gry na fortepianie.



Kościół w Andrzejewie. Stan obecny



Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Sulrzyżu, w środku ks. Bobiński, 1933 r.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej na przełomie lipca i sierpnia 1915 roku Andrzejewo znalazło się na trasie przemarszu wojsk rosyjskich. Zostały spalone mosty, linia kolejowa, a także wioska. Ocalał kościół i kilka domów. Mieszkańcy uciekali w głąb Rosji. Także rodzina Wszyńskich niechętnie przygotowywała się do ucieczki. Na skutek problemów z wozem konnym zostali jednak we wsi, mieszkając przez miesiąc w piwnicach i na strychach domów obcych ludzi do czasu opuszczenia wsi przez wojska. Gdy w sierpniu 1917 roku Stefan wyjawiał rodzicom, że chce wstąpić do seminarium duchownego, ojciec nie wzbraniał mu, ale przypomniał o wielkiej odpowiedzialności, która się z tym wiąże.

Jesienią 1918 roku Stanisław Wszyński został wyrzucony z pracy przez proboszcza, ks. Rozpędowskiego na podstawie pomówień. Poszkodowany prosił jednak, aby nie myśleć źle o księdzu, a sam nie wypowiadał się o zaistniałej sprawie. Dzięki pośrednictwu pracy dla organistów prowadzonym przez Juliana Nawrockiego przy

parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie Stanisław znalazł nową posadę we Wrociszewie, gdzie pracował 30 lat aż do przejścia na emeryturę. Warto wspomnieć czasy pracy Stanisława w Andrzejewie, gdzie przez lata swojej pracy prowadził chór parafialny. Z wikariuszem ks. Stanisławem Bobińskim założyli straż ogniową, zreorganizowali istniejącą przy parafii ochronkę dla dzieci i pomagali w utworzeniu teatru ludowego. Postać księdza Bobińskiego często była wspominana przez późniejszego Prymasa jako wzorowego Kapłana. Często opiekował się on dziećmi Stanisława, gdy ten był poza parafią.

Kim był ks. Stanisław Bobiński? Urodził się 9 lutego 1886 roku w Bobinie Wielkim, parafia Płoniawy, jako syn Wiktora i Walerii z Bobińskich. W 1905 roku ukończył Progimnazjum (szkołę średnią) w Pułtusku i wstąpił do Seminarium Duchownego w Płocku. 19 listopada 1911 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Na pierwszą placówkę trafił do Dobrzynia nad



Chór parafialny w Sulerzyżu, w środku ks. Bobiński, 1933 r.

Wisłą, a pod koniec grudnia 1911 roku objął wikariat w Ciekusynie, zastępując chorego na tyfus proboszcza. W maju 1912 roku został wikariuszem w Andrzejewie, gdzie obok pracy duszpasterskiej zajmował się prowadzeniem ochronki dla dzieci, kasy oszczędnościowej, działał w ochotniczej straży pożarnej oraz założył spółdzielnię tekstylną. Tutaj poznał rodzinę Wyszyńskich, z którą się zaprzyjaźnił.

12 października 1920 roku ks. Bobiński otrzymał nominację na proboszcza w Pawłowie koło Przasnysza. W czasie I wojny światowej kościół w Pawłowie został niemalże całkowicie zniszczony i spalony. Głównym zadaniem nowego proboszcza była jego odbudowa, pomyślnie zakończona w ciągu kilku lat. W 1927 roku ks. Bobiński objął probostwo parafii św. Mikołaja w Sulerzyżu. W nowej parafii dokończył budowę wieży kościelnej. Jako czwarty z kolei budowniczy kościoła doczekał jego konsekracji w dniu 1 czerwca 1932 roku podczas wizytacji pasterskiej ks. bpa Leona Wetmańskiego, sufragana diecezji płockiej. Ks.

Bobiński wybudował dom katolicki, pisał kronikę parafialną, założył wraz z organistą Romanem Machnowskim chór parafialny, powołał Stowarzyszenie Kobiet Katolickich oraz Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Po wybuchu II wojny światowej i przez cały jej okres przebywał w Sulerzyżu, udzielając schronienia i pomocy zagrożonym aresztowaniem ze strony okupanta księżom (proboszczowi z Goleszyna oraz ks. kanonikowi Henrykowi Godlewskiemu). Mimo zagrożenia życia prowadził działalność duszpasterską, głosił Ewangelię i tłumaczył ją wiernym.

Po zakończeniu wojny prosił władze diecezji o przyznanie parafii Krasnosielc, którą w styczniu 1945 roku wycofujące się wojska niemieckie spaliły - zniszczono kościół, plebanię i zabudowania parafialne. W sierpniu 1945 roku w piśmie do ks. prałata Figielskiego, administratora apostolskiego diecezji płockiej, pisał: *Nie zrażam się odbudową zniszczonych budynków. Przy pomocy Bożej odbuduję, jak odbudowałem wszystko po tamtej wojnie w Pawłowie.* W sierpniu 1948 roku



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Sulerzyszu, w środku ks. Bobiński, 1933 r.

ks. Bobiński wraz z parafianami krasnosieleckimi gościł biskupa Zakrzewskiego, ordynariusza diecezji płockiej w ramach wizytacji pasterskiej. W nowej powojennej rzeczywistości ksiądz Bobiński zachował nieugiętą, nieustępliwą postawę wobec władz komunistycznych, które uznawały go za wroga Polski Ludowej.

Wielokrotnie przeciwstawiał się polityce ateizacji, laicyzacji i walki z religią katolicką, jaką prowadziły władze komunistyczne w powojennej Polsce. W październiku 1951 roku odmówił podpisania wezwania władz do obowiązkowej dostawy ziemiopłodów. 31 października 1951 roku w czasie pogrzebu w Krasnosielcu trzech chłopców zabitych wskutek wybuchu znalezionej przez nich miny wygłosił przemówienie, w którym poddał krytyce system oświaty i wychowania oraz stwierdził, że winę za śmierć trzech ofiar ponoszą ci, którzy ucząc młodzież władania bronią, budzą ciekawość do różnego rodzaju broni i takie są tego skutki. Ostrzegwał młodzież przed wpływami ideologii komunistycznej. Władze komunistyczne 22 sierpnia 1952 roku zażądały od biskupa Tadeusza Pawła Zakrzewskiego, ordynariusza

diecezji płockiej przeniesienia mającego 66 lat ks. Bobińskiego do domu starców z jednoczesnym usunięciem go ze stanowiska proboszcza, aby pozbawić go możliwości oddziaływania na ludność. Biskup Tadeusz Zakrzewski żądań władz nie spełnił, a ks. Stanisław Bobiński był proboszczem w Krasnosielcu do śmierci w 1955 roku. Władze komunistyczne kilkakrotnie zastraszwały księdza, aby wymóc na nim zmianę postawy, jednak ks. Bobiński do końca życia był wierny Kościołowi, duszpasterskiemu powołaniu oraz idei wolnej i niepodległej Polski. Przez kilka ostatnich lat życia chorował, m.in. doznał częściowego bezwładu rąk. Zmarł 27 grudnia 1955 roku, w 70 roku życia i 45 roku kapłaństwa. W pogrzebie wzięło udział około 30 księży, kilku kleryków i rzesze wiernych. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krasnosielcu.

Igor Krajewski

Bibliografia:

Archiwum Biblioteki KUL – Lublin
Krasnosielcki Zeszyt Historyczny Nr 4 TPZK,
Nr 12/45, grudzień 2010 r.

CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ...



MARIA ELWARD



Maria Elward

Nie jestem rodowitą ciechanowianką, choć żyję tu od prawie 70 lat. Do Ciechanowa sprowadziłam się jako młoda mężatka w 1952 roku, mogę więc powiedzieć, że całe dorosłe życie spędziłam właśnie w tym mieście – mówi **Maria Elward**, która przez 25 lat była dyrektorką Przedszkola nr 1 w Ciechanowie.

Pochodzę z Ukrainy, urodziłam się 8 stycznia 1933 roku w Uściu koło Lwowa. Tam przeżyłam miłe lata wczesnego dzieciństwa. Do dziś w mojej pamięci pozostały obrazy, którymi się wówczas zachwyciałam: kwieciste łąki, nad nimi roje kolorowych motyli i pszczół, las z potężnymi drzewami, obfitość malin i jagód, ptasie koncerty. Przez naszą wioskę przepływał Dniestr, w którym kąpałyśmy się z koleżankami. Żyjąc w tym pięknym miejscu, byłam bardzo ciekawa, jak wygląda miasto. We Lwowie mieszkała moja cioteczna siostra, która miała małego synka. Zachęciła mnie, żebym do niej przyjechała. Mój starszy brat zawiózł mnie do Lwowa, miałam bawić dziecko siostry, gdy ona będzie zajęta domowymi pracami. Nie wiedziałam wtedy, że pobyt we Lwowie uratuje mi życie. Okazało się, że w czasie mojej nieobecności na wsi moi rodzice i rodzeństwo zostali zabici przez bandę ukraińską. To dramatyczne wydarzenie

sprawiło, że nagle skończyło się moje krótkie, szczęśliwe dzieciństwo. Zostałam sierotą, mając zaledwie 7 lat.

Dalszą opiekę nade mną sprawowała ciocia, rodzona siostra mojej mamy. Przyjechała do Lwowa i zabrała mnie do siebie, do Siedlisk pod Lwowem. Mieszkała tam z niepełnosprawną siostrą męża, który zaginął w niejasnych okolicznościach. Mąż cioci był osobistym kierowcą hrabiego Potockiego i po wybuchu wojny brał udział w ewakuacji rodziny hrabiego do Rumunii. Ciocia mówiła, że podczas przekraczania granicy węgierskiej doszło do jakiejś strzelaniny, w wyniku której został ranny i prawdopodobnie zmarł. Nigdy nie udało się wyjaśnić tamtej historii i go odnaleźć.

W Siedliskach, w części domu, w którym mieszkałam z ciocią, była niemiecka kuchnia polowa, która ratowała nas od głodu. Pamiętam wysokiego Niemca Franza, pracownika kuchni, który przychodził do nas i łamaną polszczyzną mówił do cioci: „Mama, daj garnek na zupą”, w ten sposób dożywiał nas po prostu jedzeniem z kuchni. W tym trudnym czasie szansę na zarobienie paru groszy dawała umiejętność szycia. Niemcy, co prawda, zarekwirowali maszynę do szycia na potrzeby szycia mundurów, ale w czasie dwugodzinnej przerwy w pracy niemieckiego krawca siostra męża cioci mogła coś uszyć i trochę zarobić.

W Siedliskach nie mieszkaliśmy zbyt długo, może pół roku, bo któregoś dnia zaprzyjaźniona z ciocią sąsiadka Ukrainka ostrzegła



Przedszkole, lata 60.

nas, że będziemy zamordowane przez Ukraińców – jesteśmy na liście Polaków do „zarznięcia”. Pod osłoną nocy uciekłyśmy z Siedlisk – z narażeniem życia mąż tej sąsiadki wywiózł nas furmanką na stację kolejową do Rawy Ruskiej. Nie wiem, jakim cudem udało się cioci zdobyć dla nas miejsce w wagonie towarowym, do którego wrzuciłyśmy zabrane naprędce rzeczy. Wagon był doczepiany do różnych pociągów, którymi przemierzaliśmy się w przypadkowe miejsca. W końcu, gdy pociąg zatrzymał się w Krasnymstawie, 50 kilometrów od Lublina, ciocia zdecydowała, że wysiadzimy.

Był rok 1943. Trafiliśmy do gospodarzy, którzy dali nam schronienie, ale musiałyśmy ciężko pracować, pomagać w gospodarstwie. Sytuacja jednak bardzo się zmieniła, gdy ciocia została w czasie łapanki na ulicy zatrzymana przez Niemców. Trafiała do więzienia w Zamościu, a ja zostałam na łasce obcych ludzi. Nie było mi łatwo – mimo że miałam tylko 10 lat, ciężko pracowałam. Nosłam jedzenie dla świń, pasłam krowy i sprzątałam. W sierpniu, kiedy trwały zbiory tytoniu, zrywałałam jego liście i nawlekałam na druty do suszenia. Po tej pracy moje ubranie było cuchnące i lepkie. Najcięższą pracą było dźwiganie wody ze studni, dość oddalonej od domu. Kiedyś poślizgnęłam się na grubej warstwie lodu i cudem nie wpadłam do lodowatej wody. Tuż przy

śliskiej cembrowinie studni upadłam do tyłu, co uratowało mi życie. Po raz kolejny Bóg miał mnie w swojej opiece.

Moja aresztowana ciocia Ania także dzięki Bożej pomocy przeżyła pobyt w więzieniu i uniknęła przewiezienia do obozu koncentracyjnego. W więzieniu robiła na drutach różne rzeczy dla żony i córek komendanta. Gdy wełna już się skończyła, ciocia miała trafić do Oświęcimia, ale nadszedł front rosyjski i więźniowie odzyskali wolność. Nie pamiętam, jak ciocia nas odnalazła, jej powrót z więzienia kojarzy mi się z najbardziej traumatyczną sytuacją wojenną, jaką przeżyłyśmy. Nasi gospodarze w związku ze spodziewanymi walkami o miasto uciekli do swojej rodziny mieszkającej za Krasnymstawem. Ja z siostrą męża cioci siedziałam w piwnicy, tam znalazła nas ciocia Ania. Siedziałyśmy przerażone, przykryte jakimś zapchlonym kozuchem. Na zewnątrz sytuacja była bardzo groźna: po jednej stronie rzeki Wieprz byli Rosjanie, po drugiej Niemcy. Wymiana ognia trwała bez przerwy, błysk rosyjskich katuszy i łomot niemieckich dział – to było przerażające. Ciocia uznała, że skoro nie ma szans na przeżycie tego piekła, to wyjdziemy z piwnicy. Mimo ciągłej strzelaniny pobiegła do stodoły, przyniosła snopek słomy i rozesała ją na podłodze w domu. Wyciągnęła pościel i zrobiła nam posłanie. Położyłyśmy się, żeby zasnąć na zawsze. Ciocia modliła się, żebyśmy zginęły we śnie, bez świadomości umierania. Udało się zasnąć, mimo ciągłej kanonady.

Gdy się obudziłyśmy, front był już daleko, odgłosy wystrzałów cichły. Był przepiękny, słoneczny dzień, za oknem zieleń drzew i śpiewające ptaki. Ciocia ugotowała „herbatę” z gałązek wiśni, jakaż była smaczna! W czasie okupacji doświadczyłam głodu, był okres, że przez rok nie jadłam chleba, dlatego gdy dostałam wreszcie kromkę, ucałowałam ją ze wszystkich stron przed zjedzeniem.

Po zakończeniu wojny ciocia szukała przez PCK swojej córki – tej, u której ocalałam we Lwowie. Znalazła ją pod Krakowem, gdzie mieszkała z rodziną. Wówczas razem wyjechaliśmy w 1946 roku na Ziemię Odzyskaną, do Opola. Tam poszłam do szkoły, do piątej klasy, bo w Krasnymstawie na tajnym nauczaniu ukończyłam cztery klasy podstawówki. Po szkole podstawowej wybrałam Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli, maturę zdałam w 1951 roku. Dostałam nakaz pracy w przedszkolu w Głubczycach, gdzie przepracowałam tylko rok. W tym mieście, w dość zabawnych okolicznościach, poznałam swojego przyszłego męża. Wybrałam się do miejscowego domu kultury, żeby kupić sobie bilet na wystawianą tam sztukę „Intryga i miłość”. Zapytałam mężczyznę stojącego na końcu kolejki do kasy: „Przepraszam, czy pan jest ostatni?”, a on odpowiedział pytaniem: „A gorszego pani nie widziała?”.

Tak zaczęła się nasza znajomość, dość szybko wzięliśmy ślub w kościele św. Piotra i Pawła w Opolu. Mój mąż był absolwentem Liceum Przemysłu Gastronomicznego w Zabrze i pracował w browarze w Głubczycach. Po naszym ślubie w 1952 roku zdecydowaliśmy się przeprowadzić do Ciechanowa. Tu był browar, a poza tym mąż miał rodzinę w Wyszkowie, chciał być bliżej niej. W Ciechanowie zamieszkaliśmy na terenie browaru, początkowo w mieszkanku w pobliżu leżakowni, a później przenieśliśmy się na pierwsze piętro kamienicy, w której na parterze były biura browaru. Oprócz nas mieszkała tam także rodzina księgowego, a na poddaszu w małym lokum – pracownik browaru.

Niedawno miałam okazję odwiedzić powstały w tym miejscu hotel Qbatura i przypomnieć sobie odległe czasy, gdy tu mieszkałam. Z sentymentem spoglądam na tę kamienicę, gdy przechodzę ulicą 17 Stycznia – zawsze kieruję wzrok w tamtą stronę. Z czasów zamieszkiwania



Przedszkole, lata 60.

na terenie browaru przypominam sobie dwie dość dramatyczne sytuacje. Pierwsza miała miejsce, gdy dziewięć dni po porodzie poszłam do warzelni po ciepłą wodę do kąpieli niemowlęcia. Byłam jeszcze dość osłabiona i podczas kąpieli synka straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, owinęłam wyziębione dziecko w ręcznik, ale skończyło się to jego chorobą, zapaleniem płuc. Druga groźna sytuacja zdarzyła się, gdy byłam w zaawansowanej drugiej ciąży. Znosiłam po schodach dużą, ciężką miednicę z wodą – potknęłam się, miska wypadła mi z rąk, a ja upadłam na schody. Cudem było to, że nie zabiłam wówczas dziecka w swoim brzuchu.

Muszę koniecznie wspomnieć o dobrej atmosferze wśród pracowników browaru w czasach, gdy tam mieszkałam z rodziną. Spotkania i potańcówki w ogródku przykładowym służyły integracji, ludzie cieszyli się swoim towarzystwem. Dość szybko po urodzeniu pierwszego dziecka poszłam do pracy, gdyż ani ja, ani mąż nie mogliśmy liczyć na pomoc rodziny. Rozpoczęłam pracę przedszkolanki w Przedszkolu nr 1 przy ulicy Augustiańskiej, które mieściło się w drewnianym baraku. Teren wokół przedszkola był wspaniały, była tam nawet górka do zjeżdżania na sankach i mały basen, w którym dzieci pluskały się latem. Dziś trudno poznać to miejsce, rosną tam duże drzewa, ale budynek dawnego przedszkola



Przedszkole, lata 80.



Aktywna działaczka TPD z podopiecznymi

wciąż istnieje. Warunki w przedszkolu były kiepskie: małe, ciasne sale, a grupy dzieci dość liczne. Nikt się jednak chyba wtedy nie zastanawiał nad tą sytuacją – ważne, że przedszkole funkcjonowało.

Kiedyś, przyglądając się przez okno przedszkolakom lepiącym bałwana, wpadłam na pomysł, żeby zrobić im zdjęcie i wysłać do władz miasta. Tata jednego z dzieci, Kamila Krakowskiego, sfotografował je, a ja opatrzyłam zdjęcie podpisem: „Dzieci z Przedszkola nr 1 oczekują na nowe przedszkole”. Wysłałam fotografię do ówczesnego Przewodniczącego Rady Miejskiej – Kazimierza Chrostowskiego. Poskutkowało i już za dwa lata, 10 marca 1970 roku, przeprowadziliśmy się na ulicę Nadfosną 12. Dostaliśmy jeden dzień na przeniesienie się do nowej siedziby. To było pierwsze nowe przedszkole w powojennej historii Ciechanowa. Jako dyrektor musiałam je wyposażyć od podstaw, co nie było łatwe w tamtych czasach.

Jeździliśmy i zdobywaliśmy niezbędne wyposażenie m.in. w Warszawie, Mławie, Zatorach (sprzęt na plac zabaw). Pomagały nam zakłady pracy, w których pracowali rodzice przedszkolaków. Bardzo dużą pomoc okazywało wojsko. Ciechanowska jednostka stała się zakładem opiekuńczym przedszkola. Dzięki wojsku powstało ogrodzenie przedszkola i przyległego

terenu. Orkiestra wojskowa uświetniała wszystkie ważne wydarzenia. Do dziś czuję ogromną wdzięczność dla ciechanowskiego wojska za pomoc dla placówki, którą kierowałam przez 25 lat.

W dobrych warunkach lokalowych mogłam zacząć wprowadzanie różnych innowacji. Gdy na konferencji w Olsztynie zobaczyłam pokaz rytmiki w wykonaniu przedszkolaków, postanowiłam, że takie zajęcia będą się odbywały także w naszym przedszkolu. Potrzebne było jednak pianino. W tym czasie chodziłam na zajęcia do szkoły muzycznej, więc przy okazji zapytałam, czy mogliby nam przekazać instrument. Usłyszałam, że jest taka możliwość, za zgodą Przewodniczącego Rady Miejskiej. Wybrałam się do pana Chrostowskiego. Obawiałam się, że może uznać mnie za zbyt roszczeniową osobę. „Jeśli się pani ładnie uśmiechnie” – zażartował pan przewodniczący. Odpowiedziałam, że dla zdobycia tego pianina mogę się uśmiechać od ucha do ucha.

Mieliśmy więc pianino, zatrudniliśmy nauczycielkę ze szkoły muzycznej i zajęcia z rytmiki można już było prowadzić bez przeszkód. W międzyczasie skończyłam logopedię, więc w przedszkolu odbywały się także ćwiczenia logopedyczne. Ponadto założyliśmy zespół muzyczny, dzieci pod kierunkiem nauczyciela ze szkoły muzycznej grały na tzw. półskrzypcach.



Aktywna uczestniczka wydarzeń kulturalnych w mieście



Wolne chwile na łonie przyrody

Wprowadziłam też do przedszkola zajęcia języka niemieckiego, dzieci uczyła pani Szczepankowska.

Po ogólnopolskiej konferencji metodycznej w Tarnowie zaczęłam wdrażać naukę pisania i czytania dla dzieci przedszkolnych. Zorganizowałam nawet zajęcia pokazowe dla władz i dyrektorów przedszkoli. Mogę powiedzieć, że byłam w Ciechanowie prekursorką w tej dziedzinie. Nasze przedszkole cieszyło się dobrą opinią, może właśnie z powodu realizacji innowacyjnych pomysłów. Starłam się systematycznie podnosić swoje kwalifikacje zawodowe. Ukończyłam studium nauczycielskie w zakresie nauczania początkowego i wychowania w przedszkolu, studia wyższe z pedagogiki i psychologii oraz zrobiłam I stopień specjalizacji.

Poza pracą zawodową angażowałam się w działalność TPD (od 1960 roku), gdzie mogłam wykorzystać swoje doświadczenie i wiedzę dotyczącą potrzeb dzieci. Przez 15 lat społecznie prowadziłam zajęcia logopedyczne dla podopiecznych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Z TPD nadal jestem związana jako członek zarządu tego stowarzyszenia. Ponadto przez wiele lat działałam w Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc różne funkcje. Po przejściu na emeryturę w 1987 roku nadal wypełniam czas aktywnością społeczną.

Od wielu lat uczęszczam na zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy TWP. Prowadzę tam kronikę uniwersytetu, dziś jest to już czwarty tom. Należę także do chóru, a od 2014 roku jestem członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Piszę wiersze o różnorodnej tematyce, biorę udział w wieczorach poetyckich. Wiersze są zwierciadłem moich przemyśleń o tym, co przeżyłam, o otaczającym świecie. Przelewam na papier swoje myśli i odczucia, łatwiej mi się żyje z poezją. Cieszę się, że mimo ogromnego cierpienia i biedy, których doświadczyłam, nie jestem zgorzkniałą osobą, zachowałam pogodę ducha. Jeśli spotyka mnie coś złego, przyjmuję to z pokorą i mówię sobie: „Jestem tylko słabym człowiekiem”.

Przeżyłam dwanaście operacji, dwie śmierci kliniczne, ale nadal czerpię radość z życia. Nigdy nikomu niczego nie zazdroszczę – może dlatego, że sama doszłam do tego, co mam. Gdy w 1982 roku rozchodziliśmy się z mężem, nie było między nami walki o majątek, bo to, co mieliśmy, zdobyliśmy swoją pracą. Podziwiam ludzi, którzy dzięki swoim wysiłkom i talentom osiągają sukcesy. A jeśli są to dawni moi wychowankowie, cieszę się tym bardziej.

Niedawno, przechodząc przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Zygmunta Krasińskiego, zauważyłam zawieszoną na bramie tablicę



Hobby pani Marii – ciasteczka, którymi lubi poprawiać nastrój bliźnim.

Pola i Guciu zawsze łakomie pałaszują ciasteczka pani Marii

ludzie wracają czasem we wspomnieniach do lat spędzonych w przedszkolu, podobnie jak inni wychowankowie, których spotykam. Lubię przypadkowe spotkania z nimi i krótkie rozmowy o dość odległych już latach, które zostawiły swój ślad w życiu moich dawnych przedszkolaków.

Z podziwem patrzę też na Ciechanów, który zmienił się i rozkwitł. Młodsze pokolenie nie panięta już starej, drewnianej zabudowy ulicy Warszawskiej, która dziś jest pięknym deptakiem. Dawny skwer przed ratuszem jest teraz nowoczesnym placem Jana Pawła II z tryskającą fontanną, odbywa się tu wiele miejskich imprez. Wprawdzie pandemia koronawirusa ograniczyła atrakcje kulturalne, z których do niedawna mogli korzystać mieszkańcy miasta i goście, ale trzeba mieć nadzieję, że niebawem wrócimy do normalności i znów będziemy cieszyć się życiem. Życzę tego wszystkim bardzo serdecznie.

*Wspomnienia spisała
Ewa Gładysz*

przedstawiające absolwentów – robiących kariery naukowców, lekarzy, artystów, polityków, znanych w Polsce i na świecie. Z wielką radością oglądałam ich zdjęcia i czytałam ich krótkie biografie. Wśród nich odnalazłam wielu moich dawnych wychowanków, m.in. Janusza Zalewskiego, Pawła Gburzyńskiego, Marka Sokołowskiego, śp. Zygmunta Szczepankowskiego, Witolda Tomkowskiego, Witolda Rzeczkowskiego. Świadomość, że edukację rozpoczęli w Przedszkolu nr 1, daje mi wielką satysfakcję. Mam nadzieję, że ci wybitni

CIVITAS CHRISTIANA W CIECHANOWIE

POSŁUGA ASYSTENTA KOŚCIELNEGO

W LATACH 1996-2019



Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wyłoniło się w 1993 roku z funkcjonującego od 1952 roku stowarzyszenia PAX, które miało cele przede wszystkim polityczne. Te łacińskie słowa oznaczają *społeczność chrześcijańską*, czyli społeczność zorganizowaną w imię Boże. Stowarzyszenie „Civitas Christiana” dekretem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa z dnia 14 kwietnia 1997 roku otrzymało status stowarzyszenia katolickiego, a od maja 1997 roku po zmianie statutu funkcjonuje jako Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Celem Stowarzyszenia jest kształtowanie rzeczywistości polskiej w oparciu o chrześcijańską koncepcję człowieka i świata ujętą w nauczaniu społecznym Kościoła rzymskokatolickiego oraz zgodnie z polską tradycją narodową, a w szczególności:

- 1) ochrona życia i godności człowieka, rodziny i Narodu oraz troska o duchowe, moralne i materialne środowisko ich życia i rozwoju;
- 2) przygotowanie katolików świeckich do aktywnego i odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Kościoła, Narodu i Państwa;
- 3) kształtowanie i upowszechnianie chrześcijańskich, patriotycznych, demokratycznych i obywatelskich postaw oraz kryteriów oceny rzeczywistości kulturowej, społecznej, gospodarczej i politycznej.

Stowarzyszenie z centralą w Warszawie posiada oddziały terenowe. Ciechanowski oddział istnieje od 1993 roku i od początku swego istnienia współpracuje z parafiami w Ciechanowie, a zwłaszcza z parafią farną. Jeszcze przed transformacją jako oddział Pax-u wystąpiło z inicjatywą i podjęło się organizacji Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Ciechanowie. Spotkania odbywały się w farze ciechanowskiej w dopiero co oddanym po remoncie budynku parafialnym, zwanym od czasów przedwojennych *Katolikiem*. W tym czasie pełniłem obowiązki proboszcza parafii farniej i dziekana dekanatu ciechanowskiego. Współ z dyrektorem ówczesnego Pax-u Tadeuszem Wolsztylem odpowiadałem za organizację i prowadzenie Tygodnia Kultury. W spotkaniach uczestniczyło ok. 100 osób, co według mnie nie było zadawalającą frekwencją, za to pan Tadeusz był zdania, że ta liczba uczestników jest wręcz rewelacyjna.

Po transformacji Stowarzyszenia na Civitas Christiana kierownictwo objęła pani mgr Maria Pszczołkowska, a ja od 1996 roku otrzymałem od biskupa płockiego Zygmunta Kamińskiego



nominację na asystenta kościelnego Stowarzyszenia, gdyż wymagał tej posługi statut Stowarzyszenia.

Obowiązki te pełniłem do 2019 roku. Dzięki zaangażowaniu pani przewodniczącej moja posługa nie ograniczała się do 2-3 spotkań z uczestnikami w ciągu roku (głównie z okazji świąt), ale przybrała funkcję stałej formacji intelektualnej i moralnej dla grupy uczestników, zgodnie z zaszczytnym celem Stowarzyszenia, który można w skrócie określić jako kształtowanie katolickiego laikatu. Frekwencja była zadawalająca i wynosiła 30-50 osób podczas każdego spotkania. W ostatnich 8 latach zebrania odbywały się raz na miesiąc z wyjątkiem okresu wakacyjnego.



Wachlarz tematyki był bardzo szeroki, a wyznaczała go Dyrekcja z Warszawy. Dla przykładu podam tematy całoroczne:

- Katolicka nauka społeczna ABC;
- Katolicy świeccy w ewangelizacji kultury;
- Kultura chrześcijańska;
- Wierzę w Syna Bożego;
- Kardynał Stefan Wyszyński;
- Polscy święci i błogosławieni;
- Twórcy polskiej kultury chrześcijańskiej;
- Nasza narodowa pamięć i tożsamość... oraz wiele innych.

Przez 23 lata współpracy z Civitas Christiana zrealizowałem ok. 110 prelekcji. W tych spotkaniach uczestniczyli słuchacze o zróżnicowanym poziomie wykształcenia, nie brakowało też wiernych z wyższym wykształceniem. Starłem się tak wypośredkować poziom przekazu, by wszyscy mogli z niego coś dla siebie zaczerpnąć. Intelektualny odbiór tych przedłożeń był satysfakcjonujący. Oprócz spotkań w lokalach Stowarzyszenia organizowane były debaty w lokalu Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie na aktualne tematy dotyczące roli laikatu katolickiego w życiu społecznym narodu. W spotkaniach brali udział również przedstawiciele władz



państwowych i samorządowych. Praca w Civitas Christiana była dla mnie powodem do radości i przynajmniej częściowo wypełniała wolne chwile emeryckiego życia.

Moja posługa nie ograniczała się do funkcji nauczania. Przewodniczyłem sympatycznym spotkaniom opłatkowym i wielkanocnym przy *święconce*, odprawiałem okolicznościowe nabożeństwa i uczestniczyłem raz w wycieczce do Świętej Lipki i Gierłozy. Kilka razy uczestniczyłem w ogólnokrajowych zjazdach szkoleniowych asystentów kościelnych w Białobrzegach k/Radomia i w Porszewicach k/Łodzi. Pozwalało mi to orientować się w wieloaspektowym działaniu Civitas Christiana w Polsce. Niektóre inicjatywy, jak np. Konkurs Biblijny, był i jest nadal organizowany z wielkim rozmachem i angażuje liczne grono młodzieży szkolnej, co w obecnym kryzysie Kościoła jest wspaniałym ewenementem.

Poza działaniem edukacyjno-formacyjnym ciechanowski Civitas prowadził szeroki wachlarz działań pomocowych: przez pewien czas przy lokalu na ul. Bema 6 w Ciechanowie prowadzona była dystrybucja żywności, a w latach 1994-2017 prowadzona była świetlica środowiskowa dla dzieci, głównie z rodzin dysfunkcyjnych, wspomagana finansowo przez Urząd Miasta.

Od 2014 roku przy oddziale powstał *Wolontariat Pamięci* - grupa ludzi bez specjalnego statutu, która obrała sobie za cel sukcesywną renowację grobów na cmentarzu katolickim przy ul. Płońskiej w Ciechanowie. Odnowiono już groby kilku kapłanów i osób świeckich zasłużonych dla społeczeństwa ciechanowskiego i dla Ojczyzny, a środki materialne pozyskano z kwesty przy cmentarzach i dobrowolnych ofiar księży ciechanowskich.

Wszystkie te agendy powstały dzięki zaangażowaniu i systematycznej pracy pani przewodniczącej Oddziału Civitas mgr Marii Pszczółkowskiej. Jej zasługi dla katolickiego społeczeństwa Ciechanowa są niewątpliwe, a moja posługa asystenta kościelnego trwała 23 lata głównie dlatego, że Pani Maria usilnie o nią zabiegała. Civitas Christiana siało w omawianym przeze mnie czasie dobre ziarno, a na owoce trzeba jak zwykle cierpliwie poczekać. Stowarzyszenie funkcjonuje nadal w lokalu przy ul. ks. P. Ściegiennego 10. Warto się nim zainteresować.

Ks. prał. dr Ireneusz Wrzesiński

W opracowaniu wykorzystałem materiały udostępnione mi przez emerytowaną Prezes Civitasu ciechanowskiego, mgr Marię Pszczółkowską.

KRAKUSI, LANSJERZY, SZWOLEŻEROWIE, UŁANI...

A jeszcze wcześniej: pancerni, dragoni, lisowczycy, husarze – polska armia na przestrzeni dziejów kawalerią stała. Rzeczpospolita we wrześniu 1939 roku weszła w wojenną zawieruchę z 27 pułkami ułanów, 10 pułkami strzelców konnych i 3 – szwoleżerów. Wśród tej kawaleryjskiej braci – jeden z pułków jest szczególnie bliski mieszkańcom północnego Mazowsza, a zwłaszcza Ziemi Ciechanowskiej. „Biali ułani” – zwani tak od koloru otoków na czapkach – czyli 11. Pułk Ułanów Legionowych im. Marszałka Edwarda Śmigłego. Do Ciechanowa przybyli w lipcu 1921 roku owiani sławą zwycięskich bojów z bolszewikami o Wilno wiosną 1919 roku i później w pamiętnym roku 1920.

W ciechanowskich koszarach (jeden szwadron trafił do sąsiedniego Przasnysza) ułani

„Jedenastki” stacjonowali przez 18 lat. Stali się nieodłączną częścią ciechanowskiej społeczności poprzez udział w świętach, koncerty pułkowej orkiestry czy zawody jeździeckie. Koszary przy ul. Wojska Polskiego odwiedzały znane osoby, takie jak marszałek Józef Piłsudski i szef pułku marszałek Edward Śmigły-Rydz. Służył w Pułku m.in. późniejszy znany krytyk muzyczny, inicjator kwesty na ratowanie zabytkowych nagrobków na warszawskich Powązkach Jerzy Waldorff.

W ostatnie dni sierpnia „roku pamiętnego” 11. Pułk wyruszył z koszar na pozycje w rejonie Chorzel, Rzęgnowa, Krzynowłogi. W składzie Mazowieckiej Brygady Kawalerii stanął nad granicą z Prusami Wschodnimi. Od 1 września nasi ułani bili się z niemieckim agresorem twardo, szarżując np. pod Kałuszynem. Choć





pułk został rozwiązany – jego żołnierze walczyli później na wszystkich frontach II wojny światowej. Ginęli z rąk Niemców i Sowietów. Trzy szwadrony (piesze) zostały odtworzone w Armii Krajowej. Wielu ułanów nie ominęły po 1945 roku komunistyczne represje.

Setna rocznica przybycia „Białych Ułanów” nad Łydynię była okazją do odsłonięcia na gmachu Komendy Powiatowej Policji przy ulicy – jakżeby inaczej - 11. Pułku Ułanów Legionowych - tablicy upamiętniającej 12. dowódców pułku, m.in.: Mariusza Zaruskiego - niezwykle barwnej postaci - taternika, żeglarza, późniejszego generała, zmarłego w sowieckim więzieniu w 1941 roku pierwszego dowódcy pułku; austriackiego arcyksięcia, Leona Habsburga z żywieckiej linii słynnego rodu; Ludwika Kmicica Skrzyńskiego, ułana ze sławnej „Siodemki” Beliny, która dała początek 1. Pułkowi

Ułanów - to on dowodził pułkiem, gdy przybył do Ciechanowa.

Tablicę ufundował znany ciechanowski społecznik Bernard Grzankowski. - To jest ogromna zasługa ułanów z 11. Pułku Ułanów Legionowych w tworzeniu takiej warstwy kulturotwórczej i społecznej na terenie powiatu ciechanowskiego – mówiła starosta ciechanowska Joanna Potocka-Rak (Starostwo Powiatowe w Ciechanowie było głównym organizatorem uroczystości). – Dzisiaj odsłaniamy tablicę poświęconą dowódcom tego pułku, ale pamiętamy też o oficerach, o żołnierzach, o wszystkich, którzy służyli pod barwami 11. Pułku. Uroczystość dzisiejsza jest dobrą okazją do uczczenia i uhonorowania ułanów, którzy wnieśli wielki wkład w walkę o wyzwolenie oraz budowanie wolnej i niepodległej Polski, napisał w liście do uczestników uroczystości



marszałek Mazowsza Adam Struzik. Tablicę poświęcił ks. kanonik Wojciech Hubert, proboszcz parafii pw. św. Tekli.

A w ciechanowskim Muzeum Szlachty Mazowieckiej otwarto wystawę poświęconą pułkowi. Zgromadzono na niej wiele ciekawych eksponatów, m.in. szablę rotmistrza Adama Rzeszotarskiego; broń ofiarowaną ułanom w 1939 r. przez społeczeństwo ziemi ciechanowskiej, wiele archiwalnych zdjęć i dokumentów. Podczas wernisażu wystawy można było wysłuchać interesującej prelekcji Marcina Tuzinka z radomskiego oddziału Stowarzyszenia Ułanów 11. Pułku Ułanów Legionowych i ich Rodzin. Mówił m.in. o służącej w pułku Helenie Jurgielewiczowej – jedynej kobiecie w polskiej kawalerii, pierwszej polskiej lekarce weterynarii. Ciekawa jest historia szabli rtm. Rzeszotarskiego. – Po ostatniej bitwie pułku pod Suchowolą pod koniec września rotmistrz wrócił do Ciechanowa, do swego domu przy

ul. Kilińskiego – opowiadała Bogusława Umińska z Muzeum Szlachty Mazowieckiej. – Zakopał szablę w ogrodzie, a po 36 latach z ziemi wydobył ją jego syn.

Nie słychać już śpiewu ani rżenia koni, nie ma już na tym gorszym ze światów „Białych Ułanów”. Ostatni - mjr Franciszek Karpa zmarł trzy lata temu w wieku 103 lat. Rok wcześniej tuż przed ukończeniem 101. roku życia odszedł na wieczną wartę ostatni ułan z Ciechanowa – kapelmistrz Stanisław Klepański. Ułanom „Jedenastki” szable nie rdzewiały w pochwach. W latach 1918-1921 i 1939 zdobyli na polu chwały 53 Krzyże Virtuti Militari, 214 Krzyży Walecznych (w tym 15. ułanów odznaczono czterokrotnie, 12. – trzykrotnie, a 37. – dwukrotnie).

Marek Szyperski

Korzystałem z pracy śp. prof. Ryszarda Juszkiewicza: „11 Pułk Ułanów Legionowych im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza”.

ŚWIĘTY ZYGMUNT



*Herma św. Zygmunta,
domena publiczna*

Zygmunt – syn Gundobada, króla Burgundów urodził się w drugiej połowie V wieku w okolicach, gdzie obecnie leży francuskie miasto Lyon. Zarówno ojciec, jak i syn byli arianami¹, ale po śmierci Gundobada Zygmunt przeszedł na katolicyzm. Jeszcze za życia ojca rządził częścią państwa, a po jego śmierci w 516 roku został samodzielnym władcą Burgundów mieszkających na rozległym obszarze pogranicza francusko-szwajcarskiego. Zygmunt był dwukrotnie żonaty. Podobno za życia pierwszej małżonki jego rządy były pomyślne, a owocem tego związku był następca tronu – syn Sigeryk. Owdowiawszy, Zygmunt poślubił swoją poddaną o imieniu Todegarda. Macocha powzięła nienawiść do królewskiego syna z pierwszego małżeństwa, zaczęła knuć intrygi o zdradzie stanu, oczerniać Sigeryka i oskarżać o zamiary odebrania korony. Król Zygmunt uwierzył spreparowanym zarzutom, skazał pierworodnego na śmierć i podobno był świadkiem jego uduszenia.

Wkrótce okazało się jednak, że oskarżenia były fałszywe, a Sigeryk - niewinny. Zygmunt gorzko żałował popełnionego czynu. Dla odbycia pokuty ufundował klasztor – opactwo św. Maurycego² w Agaunum, gdzie przez kilka

¹Arianie – wyznawcy doktryny teologicznej Ariusza, żyjącego w III/IV wieku w Aleksandrii; arianie odrzucali doktrynę o Trójcy Świętej, co uznane zostało przez sobór nicejski w 325 roku za sprzeczne z nauką Kościoła powszechnego.

²Istniejące do dzisiaj zabytkowe opactwo kanoników regularnych na terenie szwajcarskiego kantonu Valais.

miesiący prowadził surowe życie jak mnich. W tym czasie wybuchła wojna z władcami frankońskimi. Zygmunt opuścił klasztor i stanął na czele swych wojsk. Przegrał jednak starcia bitewne i został zmuszony do ucieczki wraz z żoną i dziećmi. Pościg pochwycił ich w pobliżu Orleanu, gdzie na rozkaz króla Franków Chlodomera zostali wszyscy zgładzeni przez wrzucenie do studni. Podobno miało to miejsce 1 maja 524 roku.

Ciało Zygmunta przewieziono zostało do kościoła w opactwie św. Maurycego. Tradycja zachowała go w pamięci jako króla pobożnego, porównywanego chętnie z królem Dawidem, który dopuścił się zbrodni, ale ciężko odpokutował swój grzech. Urodzony kilkanaście lat po śmierci króla Burgundów, późniejszy święty Grzegorz z Tours nazywał Zygmunta męczennikiem, co utrwaliło się w Kościele katolickim, a jego ciało złożono w opactwie w kosztownym, artystycznie wykonanym sarkofagu. Część relikwii umieszczono w relikwiarzu, wystawianym i obnoszonym w czasie procesji w klasztorze. Już sto lat po śmierci Zygmunta rozdzielono



Dzwon Zygmunta na Wawelu, domena publiczna



Kościół w Kraszewie, fot. Tomasz Czerwiński

jego relikwie w różne strony Europy. Znajdują się one w kościołach alzackich i bawarskich, w czeskiej Pradze i innych świątyniach.

W 1166 roku biskup płocki Werner przywiózł z Akwizgranu do siedziby swojej diecezji



Kościół w Opinogórze, fot. Tomasz Czerwiński

fragment czaszki św. Zygmunta jako dar od cesarza Fryderyka I Barbarossa. Dwieście lat później król Kazimierz Wielki zamówił u krakowskich złotników kosztowny relikwiarz w kształcie hermy³, w którym umieszczono szczątku czaszki świętego. Wspaniała herma, ukoronowana diademem piastowskim, ozdobiona bogato szafirami, rubinami i perłami, jest dumą Płocka. Ten stanowiący unikatowy i niezwykle

cenny zabytek relikwiarz znajduje się obecnie w skarbcu katedralnym Muzeum Diecezjalnego w Płocku.

Przywiezienie relikwii św. Zygmunta do Płocka rozpowszechniło kult tego świętego na terenie Mazowsza i całej bardzo rozległej w przeszłości diecezji płockiej. Św. Zygmunt obrany został patronem Płocka i całej diecezji, w katedrze płockiej ma osobną kaplicę i jest patronem ponad dwudziestu kościołów. W XIV i XV wieku był jednym z popularniejszych świętych całej Europy, a w pobożności ludowej wzywany był jako orędownik podczas gorączki, febry i malarii oraz przez chorych na przepuklinę. Jego imię nosiło wielu przedstawicieli rodów królewskich, w tym z dynastii Jagiellonów. W krakowskiej katedrze na Wawelu najpiękniejsza chyba jest Kaplica Zygmuntońska. Druga co do wielkości wieża tej katedry zwana jest wieżą Zygmuntońską, a znajdujący się w niej najsłynniejszy dzwon nosi imię Zygmunt. Cześć do tego świętego utrwaliła się mocno również w powiecie ciechanowskim. Parafie w Kraszewie i Opinogórze noszą wezwanie do św. Zygmunta.

Anna Bartołd

³ Relikwiarz w kształcie popiersia, forma charakterystyczna dla średniowiecza.

OD LEGIONÓW DO LIBERII, CZYLI NIEZWYKŁA BIOGRAFIA JERZEGO BABECKIEGO



Wincenty Jerzy Babecki,
zdjęcie z lat 30.
(źródło: CAW-WBH,
sygn. I.482.77.7323)

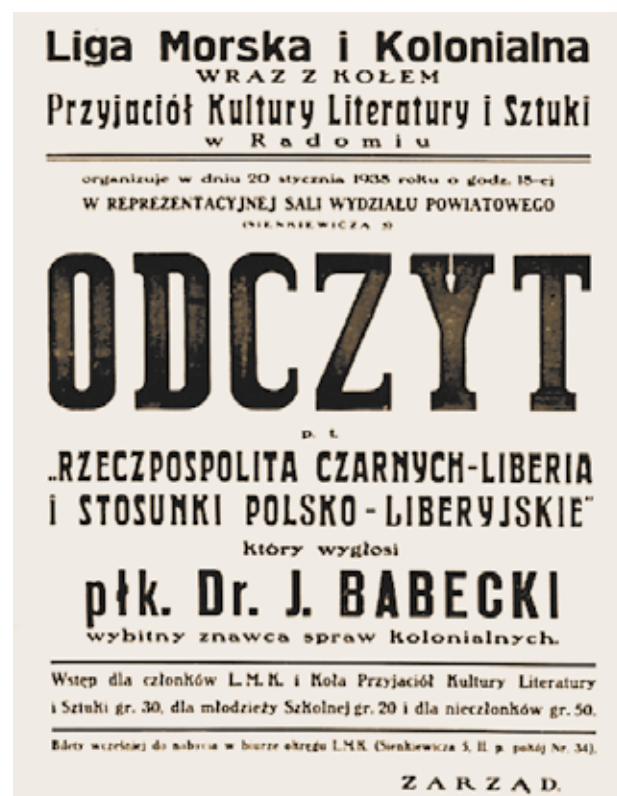
wysokie funkcje wojskowe, a nawet był doradcą rządu w afrykańskiej Liberii.

Wincenty Jerzy Babecki (posługiwał się drugim imieniem) należy do bardzo licznego grona zasłużonych polskich patriotów, o których pamięć niemal zaginęła. Urodził się w 1890 roku w Kluszewie-Szajcu (obecnie gmina Szydłowo, dawniej Grudusk) jako syn Antoniego i Józefy z Krośnickich. W czasie pobytu w gimnazjum w Płocku w roku 1905 uczestniczył w strajku szkolnym. Od 1909 do 1915 roku studiował w Paryżu, gdzie uzyskał dyplom nauk fizycznych, chemicznych i przyrodniczych. Wrócił do kraju i 24 września 1915 roku wstąpił do Legionów z przydziałem do 6 pułku piechoty w stopniu sierżanta, a następnie chorążego sanitarnego. Wziął udział w ofensywie państw centralnych na Polesiu w ramach II batalionu, gdzie pełnił funkcję lekarza. Odznaczył się w tym czasie szczególnie w bitwach pod Kostiuchnowką i Optową.

We wniosku o odznaczenie orderem Virtuti Militari z 1922 roku stwierdzono: *W 1915 roku*

Za odwagę i ofiarność w służbie w Legionach został odznaczony orderem Virtuti Militari. Służył w Polskim Korpusie Posiłkowym. Walczył w obronie Lwowa, a następnie na froncie bolszewickim. Gruntownie wykształcony lekarz, pełnił w II Rzeczypospolitej

z armii francuskiej przedziera się przez Szwajcarię do Legionów, gdzie zaczyna służbę jako szeregowiec medyk. Cały czas do jesieni 1915 roku pełni funkcję lekarza II Baonu 6 pułku piechoty ku zupełnemu zadowoleniu przełożonych i z całym oddaniem się niesieniu pomocy rannym [i] chorym żołnierzom. W bitwie pod Polską Górą 5 lipca 1916 roku w gradzie kul niesie wybitną pomoc rannym żołnierzom i oficerom – dając przykład wielkiego męstwa i poświęcenia. Podczas kontrataku II baonu, gdy ten zostaje odbity i na placu boju zostają



Afisz zapraszający na odczyt płk. Jerzego Babeckiego w dniu 20 stycznia 1938 roku w związku z jego pobytem w Liberii (źródło: <https://polona.pl/item/afisz-inc-liga-morska-i-kolonialna-wraz-z-kolem-przyjaciol-kultury-literatury-i,MzUzNjMOMzg/0/#info:metadata>, dostęp w dniu 30 sierpnia 2021 r.).

ranni, on spieszy z narażeniem życia z patrolem sanitarnym i zbiera pozostałych, opatruje ich tak, że dużo żołnierzy 6 pułku piechoty jemu zawdzięcza ocalenie od niewoli i wrócenie[ę] w krótkim czasie do szeregów.

Po odejściu Legionów z frontu pełnił służbę w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. Następnie, w czasie kryzysu przysięgowego w 1917 roku, ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując dyplom wszechnauk lekarskich. Został przydzielony do Polskiego Korpusu Posiłkowego, formacji, która nadal walczyła po stronie państw centralnych. Po przejściu frontu przez część tych sił pod dowództwem Józefa Hallera pod Rarańczą został internowany na Węgrzech, gdzie przebywał aż do chwili rozpadu Austro-Węgier jesienią 1918 roku. Po zwolnieniu z obozu wstąpił do Wojska Polskiego i brał udział w obronie Lwowa. Następnie walczył z bolszewikami, służąc w 3 i w 9 pułku piechoty Legionów. We wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych z listopada 1920 roku stwierdzono między innymi: *podczas walk nad Bugiem pod Hrubieszowem i Chełmem kpt. Babecki Jerzy przebywał stale w pierwszej linii walczących, niosąc pomoc rannym. Sumiennością swą i poczuciem obowiązku zdobył uznanie i szacunek żołnierzy i oficerów.*

W 1923 roku został przeniesiony w stan nieczynny w celu dalszych studiów specjalistycznych

WNIOSEK				
na odznaczenie orderem „Virtuti Militari” w myśl Uchwały Kapituły Tymczasowej z dnia 23.I 1920 r. i Dekretu M. S. Wojsk. 102.II* z d. 2.III.1920 r.				
1	STĘPIET	decyzja	charakteryst.	uwagi
2	Imię – nazwisko wzrost, pseudonim	BĄBOKI JERZY OKRĘGOWY STABO		
3	Podkreślenie nazwiska i data podjęcia służby	<i>Jerzy Babecki</i>		
4	Data wstąpienia do L. P.			
Wzrost, data 1920 r.				
Podpis dowódcy oddziału				
<i>Jerzy Babecki</i>				

Wniosek o odznaczenie Wincentego Jerzego Babeckiego orderem Virtuti Militari z 1922 roku (źródło: WBH-CAW sygn. I.482.77-7323)

w Stanach Zjednoczonych. Do Wojska Polskiego powrócił w roku 1925, pełniąc liczne funkcje związane ze zdrowiem i higieną w wojsku (Departament Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych, Centrum Wyszkolenia Sanitarnego).

Ciekawym epizodem w jego karierze był wyjazd w latach 30. do Afryki, gdzie przebywał z ramienia Ligi Morskiej i Kolonialnej jako doradca do spraw sanitarnych przy rządzie Liberii. W piśmie z dnia 4 lipca 1935 roku generał dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer, Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej stwierdził, że: *ptk dr J. Babecki wygłosił dnia 1 b.m. w lokalu Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej prelekcję sprawozdawczą z pobytu swego w Liberii. Bardzo interesująca ta prelekcja była zakończeniem powierzonej mu misji i przy tej okazji pozwalamy sobie stwierdzić, jak cenne usługi oddał nam ptk dr J. Babecki na stanowisku doradcy sanitarnego rządu liberyjskiego. Wyjechawszy do kraju zupełnie przez siebie nieznanego i znalazłszy się w warunkach absolutnie nowych, bezsprzecznie trudnych, ptk dr J. Babecki potrafił się do nich przystosować i zebrał dużo cennego materiału, który znacznie ułatwi pracę następcy jego, ppłk. dr. Wadze [...].*

Jerzy Babecki został odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami. Jego brat – Bolesław Stefan (1893-1978) był w latach 1918-1920 dowódcą pociągu pancernego na froncie ukraińskim oraz w walkach z Budzionym i za niezwykle męstwo okazane w walce z bolszewikami został dwukrotnie odznaczony orderem Virtuti Militari.

Leszek Pszczołkowski

Do opracowania niniejszego artykułu wykorzystano Akta Stanu Cywilnego parafii Grudusk, urodzenia 1890 r., poz. 62 oraz akta personalne Jerzego Wincentego Babeckiego sygn. 09.01.1932, I.481.B.26, I.482.77-7323 znajdujące się w Wojskowym Biurze Historycznym - Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

WYSTAWA ROLNICZA W CIECHANOWIE

Starannie zaplanowana wystawa była dużym obciążeniem finansowym. Wszystkie koszty pokryto z udziałów, na które złożyli się właściciele największych dóbr w powiecie – hrabia Adam Krasiński z Opinogóry, hrabia Adam Czartoryski z Krasnego oraz niewymienieni z nazwiska okoliczni ziemianie w liczbie 25. Prawie wszyscy pozostali ziemianie i co światlejsi włościanie z terenu powiatu dali wkład rzeczowy - brali czynny udział w przygotowaniach, oferowali noclegi, środki komunikacji, różne materiały i artykuły spożywcze. 13 września, w dniu otwarcia wystawy, pogoda była piękna i słoneczna. O godzinie 10 rozpoczęło się nabożeństwo w kościele parafialnym, na którym zgromadzili się prawie wszyscy członkowie liczego komitetu organizacyjnego oraz wystawcy. Po mszy wszyscy – z proboszczem Radzikowskim na czele – przeszli na pobliski teren wystawy.

Pasażerów pociągu wychodzącego z Warszawy o godz. 7:57, przybyłego do Ciechanowa parę minut po godz. 10 witał na stacji w imieniu komitetu wystawowego rejent Ślaski¹. Przybyło ponad stu gości z wielu stowarzyszeń rolniczych i instytucji społecznych, którzy powozami i bryczkami byli przewiezieni na zbocze Farskiej Góry. Wystawa robiła imponujące wrażenie. Pisano, że: *Plac wystawowy prezentuje się doskonale. Obejmuje on przestrzeń znaczną, bo przeszło 4-morgową, położony zaś jest tuż pod miastem, przy starożytnym kościele, którego własność stanowi. Teren malowniczy i bardzo wdzięczny. Ogrodzono go parkanem drewnianym, który wobec nadmiernej ciekawości młodszych obywateli ciechanowskich stanowi pożądaną i nawet niezbędną hamulec.*

¹ Zygmunt Kajetan Ślaski ur. 1863 w Ostrowi, notariusz okręgu ciechanowskiego od 1891, w 1917 mianowany prokuratorem sądu okręgowego w Kielcach.



*Pocztówka z wystawy,
ze zb. Grzegorza Domańskiego*

Wśród gości było wiele znakomitości z terenu całego Królestwa Polskiego, a także Galicji i Wielkopolski. Władze pruskie nie wypuściły jednak oczekiwanego ks. Wawrzyniaka², który miał wygłosić odczyt „Kasy pomocy i banki ludowe”. Przybyli delegaci z ponad 30 włościańskich kółek rolniczych ze wszystkich powiatów guberni płockiej, a także z powiatów sandomierskiego, nowomińskiego³, grójeckiego, warszawskiego i pułtuskiego. Koleją przyjechały zorganizowane wycieczki ze szkół rolniczych w Warszawie⁴, Pszczelinie⁵ i Kruszynku⁶, a z płockiej Jagiellonki⁷ uczniowie klas VI-VIII wraz z nauczycielami przyjechali kawalkadą wozów konnych.

² Piotr Wawrzyniak (1849-1910) – polski ksiądz, prężny duszpasterz, wielkopolski działacz społeczny, gospodarczy i oświatowy, orędownik spółdzielczości, patron Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych.

³ Nazwa pow. mińskiego w latach 1867-1916.

⁴ Założona w 1902 roku przez Edwarda Rontalera średnia szkoła rolnicza, istniejąca do 1939 roku.

⁵ W Pszczelinie (dzisiaj część Brwinowa) powstała w 1900 roku pierwsza w zaborze rosyjskim męska szkoła rolnicza; nazwa nawiązywała do symbolu efektywnej, wspaniale zorganizowanej pracy. Jej spadkobierca – Zespół Szkół Rolniczych został zlikwidowany w 2005 roku.

⁶ Żeńska, pierwsza szkoła rolnicza w Królestwie Polskim powstała w Kruszynku koło Włocławka w 1904 roku, istniała do 1939 roku.

⁷ Najstarsza szkoła średnia w Płocku, założona przez koło Polskiej Macierzy Szkolnej w 1906 roku jako gimnazjum.



Pocztówka z wystawy,
ze zb. Grzegorza Domańskiego



Pocztówka z wystawy,
ze zb. Grzegorza Domańskiego

O godzinie 11 hrabia Adam Krasiński⁸, stojący na czele komitetu organizacyjnego, dokonał uroczystego otarcia. Mówił on do zgromadzonych: *Gotowiliśmy wystawę powiatu naszego w czasach trudnych i dla pracy spokojnej niemiłościwych. Wśród przeciwności podjęliśmy to dzieło dlatego iście, że sądziliśmy iż silna, spokojna praca nie tylko w pomyślnej dobie pożyteczna jest i potrzebna, ale w trudnych dniach bardziej jeszcze konieczna. (...) Witając was i prosząc o braterską radę, zapraszam was panowie w te nasze progi na mazowieckiej ziemi i ogłaszam wystawę powiatową w Ciechanowie za otwartą.* Gospodarzem wystawy był energiczny Zygmunt Choromański⁹, który odpowiadał za całość organizacji, przygotowanie pawilonów, rozmieszczenie okazów, bezpieczeństwo i właściwe uhonorowanie zaproszonych gości. Jego zastępcą był urzędnik z ciechanowskiej cukrowni, obywatel miasta Mieczysław Waliszewski.

W prasie pisano: *Zaraz po otwarciu komitet sędziów przystąpił do pracy, licznie zaś zebrani z całego kraju ziemianie, mieszczenie i włościanie okoliczni, delegaci towarzystw rolniczych*

⁸ Adam Krasiński (1870-1909), wnuk Zygmunta, IV ordynat opinogórski.

⁹ Zygmunt Choromański (~1870-1943), ziemianin, właściciel Gostkowa, wieloletni prezes ciechanowskiej straży pożarnej, prezes Rady Opiekuńczej gimnazjum, zasłużony dla Ciechanowa.

z prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego księciem Sewerynem Czetwertyńskim na czele, przedstawiciele wielu instytucji społecznych i prasy oraz goście z Galicji i W. Ks. Poznańskiego rozpoczęli zwiedzanie wystawy. ... Przed bramą wystawową ogromny ruch, pełno wozów, powozów, bryczek i karet, wśród ogorzalych twarzy wieśniaków widnieją tu i ówdzie blade oblicza mieszcuchów, to delegaci różnych instytucji i pism co przybyli z Warszawy (...) Wystawa rozłożyła się na malowniczym zboczu wzgórza farnego, z dolinkami i pagórkami, zajmującymi obszar przeszło czteromorgowy (...) W chacie włościańskiej roztaśowała się higiena, urządzenia higieniczne, tanie, z najprostszych przedmiotów złożone, pełno przepisów wywieszono po ścianach, okazy jadła i przedmiotów szkodliwych dla zdrowia, włościanie żywo interesują się objaśnieniami (...) Po prawym boku wystawiono długie, kryte budynki z inwentarzem - piękne konie, bydło, trzoda, owce i kury (...) Bliżej bramy wejściowej najcenniejsze działy: statystyczno – naukowy obraz pełny życia powiatu ze wszystkich dziedzin i ochroniarsko – szkolny (...) Wystawa swój cel osiągnęła, dała nam obraz zupełny powiatu oraz ordynacji pod względem kultury rolnej i ogólnej. W niektórych działach pozostawiła przyszłym wystawcom wzór do naśladowania. Jest to największa pochwała jaka należy się organizatorom wystawy.



Adam hr. Czartoryski



Adam hr. Krasieński



Ignacy Kosiński

Z naukowego punktu widzenia bardzo ważnym wydarzeniem była prezentacja barwnej mapy gleboznawczej powiatu ciechanowskiego w skali 1:75 000, opracowana przez Sławomira Miklaszewskiego¹⁰ z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stanowiła ona element przeglądowej mapy gleboznawczej Królestwa Polskiego w skali 1:500 000, wówczas pierwszej i jedynej na świecie mapy gleboznawczej w tak dużej skali, obejmującej obszerną jednostkę terytorialną. Ordynatowa Wanda z hrabiów Badeni Krasieńska¹¹ uzupełniła statystykę przemysłu ludowego powiatu ciechanowskiego *starannie i własnoręcznie wykonanymi tablicami graficznymi*.

Dział naukowo - statystyczny dawał obraz powiatu ciechanowskiego pod względem zaludnienia i gospodarstwa rolnego, stosunków własności ziemskiej drobnej i większej, rozwoju rolnictwa, obszarów leśnych itp. Gości oprowadzał specjalnie przybyły z Petersburga Michał Bojanowski, kierownik tegoż działu, ówczesny poseł do II Dumy Państwowej i właściciel majątku w Klicach. Przy wejściu wisiła kolejna, duża mapa powiatu. Tablice prezentowały: liczbę mieszkańców powiatu (92 102) z podziałem na szlachtę (22 532),

¹⁰ Sławomir Miklaszewski (1874-1949) – światowej sławy naukowiec, gleboznawca, twórca polskiej szkoły gleboznawczej, profesor Politechniki Warszawskiej.

¹¹ Wanda Maria z Badenich Krasieńska (1874-1950), córka premiera Austro-Węgier hr. Kazimierza Badeniego.

mieszczan (3 332), włościan (55 518), Rosjan (280), Niemców (4 059) i Żydów (6 385); liczbę i wielkość folwarków oraz drobnej własności; powierzchnię gruntów ornych, łąk, pastwisk, lasów, wód i nieużytków; liczbę inwentarza żywego z podziałem na większą i drobną własność; wynagrodzenie służby folwarcznej na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat oraz inne cenne informacje. Łącznie powiat obejmował 200 folwarków i 5 594 osady z 209 746 morgami gruntów, z czego grunty orne stanowiły 73%, a pozostałą powierzchnię zajmowały lasy, łąki, pastwiska, wody i nieużytki. Najliczniejsze było pogłowie bydła (32 301), trzody chlewnej było 27 455 sztuk, owiec 16 784 i koni 14 993 sztuk. Cukrownia ciechanowska zaprezentowała tablice z wielkością kontraktowanych plantacji, zbiorach z morgi w poszczególnych latach, wyprodukowanej wysokości i gatunkach cukru oraz melasy. Dr Aleksander Maciesza z Płocka wystawił swój *Atlas statystyczny Królestwa Polskiego*, obrazujący stan zaludnienia, warunki zdrowotne, oświatę, stosunki rolne i stan ludności robotniczej w Królestwie. Wacław Kryński, nauczyciel szkoły średniej w Płocku, przedstawił na mapach i tablicy udział Żydów w handlu na terenie Królestwa, z którego wynikało, że prawie cały handel w owym czasie był w rękach żydowskich. Jan Dołęga Zakrzewski, geometra powiatowy z Ostrowi Maz. (wcześniej



Dwór Michała Bojanowskiego w Klicach

w latach 1889–1892 pracował jako geometra w Ciechanowie) przygotował mapę i tablice prezentujące stopień rozdrobnienia gruntów w powiecie ostrowskim i zalety działań komasacyjnych. Przykładem korzyści wynikających z komasacji były plany wsi Świerże ze 132 właścicielami gruntów. Przed komasacją mieli grunty rozdrobnione aż w 2 300 kawałkach, a po skomasowaniu tylko w 318 działkach.

Pawilon rolniczy wyróżniał się piękną dekoracją, przygotowaną pod kierunkiem Wandy Choromańskiej z Gostkowa, a przewodnikiem był dr Ignacy Kosiński, kierownik stacji doświadczalnej w Chruszczewie. W pawilonie ilustrowano prace hodowlane i selekcyjne stacji chruszczewskiej oraz wpływ na kulturę rolną. Prezentowano tu świdry geologiczne do badań gleby oraz wyniki badań gleboznawczych poprzez pokazane w szklanych słojach przekroje ziemi. W słojach poglądowo przedstawione były ilości nawozów sztucznych koniecznych do wysokiego plonowania pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. W doniczkach udowodniano wpływ różnych nawozów na plony - od owsa na lichej ziemi bez wspomaganie nawozem, poprzez dodawanie kolejno superfosfatu, soli potasowej, saletry, azotów, aż do kombinacji wszystkich tych nawozów, dających najlepsze wyniki. Oddzielnie pokazane były nasiona – uszlachetnione i dostosowane do potrzeb lokalnych zboża wyprodukowane w stacji w Chruszczewie oraz te znane od dawna. Z obcych roślin były jako

ciekawostki bób mandżurski, tzw. żyto mandżurskie niepodobne zupełnie do naszego żyta, zagadkowy galoan i podobna do prosa czumiza. Wystawiono aż 78 odmian ziemniaków, w tym olbrzymie urugwajskie, fioletowe, żółte, białe, odporne na choroby czy przeznaczone do uprawy na mokradłach. Zainteresowaniem cieszyły się nasiona buraków, opis ich chorób oraz przyrządy służące do pomiaru kiełkowania nasion. Bogaty zielnik prezentował kolekcję chwastów z okolicy. Obszernie przedstawiono dokonania dyrektora stacji, dr. Ignacego Kosińskiego wraz z wystawą publikacji jego autorstwa oraz wynalazkami: przyrządem do badania siły i czasu trwania energii słonecznej, uniwersalną laską do badań geologicznych oraz aparatem do badania oddychania organizmów żywych.

W pawilonie rolniczym wystawiały swoje plony również spółki włościańskie: *Miłość* z Ciechanowa, *Łączność* z Klic i *Zorza* z Gruduska. Ordynacja opinogórska prezentowała własny jęczmień i owies polski, Michał Bojanowski z Klic – pszenicę wysoką, a Łuniewski z Brodzięcina – marchew olbrzymią. Dwie ziemianki, Aniela Włodkowa z Lekowa i Aniela Choromańska z Żoch wystawiły znakomity chleb, masło i sery ze swoich majątków. Po dziale leśnictwa oprowadzał i udzielał objaśnień Jan Nowicki, nadleśny lasów ordynacji opinogórskiej.

Bardzo duże zainteresowanie budziła wzorcowa chata włościańska, gdzie *roztaśowała się higiena, urządzenia higieniczne, tanie, z najprostszych przedmiotów złożone, pełno przepisów wywieszono po ścianach, okazy jadła i przedmiotów szkodliwych dla zdrowia, włościanie żywo interesują się objaśnieniami*. Obiekt powstał według modelu z ordynacji opinogórskiej, ponieważ wciąż poszukiwano tam optymalnych mieszkań dla robotników rolnych. Dach chaty był wysunięty, tworząc podcień z ustawioną ławą. Wnętrze składało się z dwóch izb, komory z okienkiem i sionki. W jednej izbie umieszczono



Szkola Edwarda Rontalera w Warszawie

nowoczesną kuchnię typu *angielka*. Aranżację wnętrza wykonali dr Władysław Kamiński z Ciechanowa, Aniela Choromańska z Żoch oraz państwo Milewscy z Rembówka. Nie było tam przedmiotów kosztownych, niemożliwych do nabycia dla biedniejszych warstw, lecz tanie i proste wyposażenie, odpowiadające wymogom higieny. Łóżek nie było, aby nie zajmowały miejsca. Znalazł się za to napis zalecający, aby każdy domownik miał osobne łóżko. Na stole stało kilka misek z tabliczką *Niezdrowo jeść ze wspólnej miski*. W części kuchennej zaprezentowano najprostszy filtr do wody, zrobiony z dwóch połączonych beczulek, przełożonych

źwirem, wojłokiem, węglem drzewnym i znowu źwirem. Na ścianie wisiał ręcznik z wyhaftowanym przez panią Milewską motto *Myj się dobrze, bo czystość – to zdrowie*. Obok umieszczono worek na brudną bieliznę. Na jednym ze stołów wystawiono okazy szkodliwe dla zdrowia, w tym zabawki i cukierki barwione farbami anilinowymi. Obok królowała jedna z pierwszych rzeźb Bolesława Biegasa, przedstawiająca znachorkę kładącą babie na brzuch garnek, co miało ilustrować zabieg stawiania baniek. Dwa manekiny przedstawiały dzieci: jedno nędznie wyglądające, skrępowane powijakiem i karmione gałgankiem z okruchami chleba,



Szkola rolnicza w Pszczelinie



Szkola rolnicza w Kruszynku



Zarząd Wydziału Kótek Rolniczych w 1907 roku

oraz drugie – kwitnące zdrowiem, karmione w sposób higieniczny.

Liczne tablice, przygotowane przez dr. Kamińskiego, ilustrowały różne zjawiska zdrowotności. Tablica przeciętnej śmiertelności za ostatnie dziesięć lat wskazywała na niską śmiertelność w powiecie ciechanowskim, najmniejszą w całym Królestwie, bo wynoszącą średnio 18,3 zgonu na tysiąc urodzeń. Przyrost naturalny wynosił 30,2 urodzenia na tysiąc. Olbrzymią nadwyżkę urodzeń nad zgonami równoważyła duża emigracja mieszkańców. Kolejna tablica pokazywała częstotliwość różnych chorób zakaźnych w poszczególnych gminach i wsiach. Oddzielnie zaprezentowano skutki niedawnej epidemii ospy, jej zasięg w stosunku do przeprowadzonych szczepień ochronnych oraz zestawienie śmiertelności przy obowiązkowych i nieobowiązkowych szczepieniach. Pokazano również drogi szerzenia się cholery i laseczki cholerycznej, a także przeciwdziałające surowice i szczepionki. Dalsze materiały wskazywały na szkodliwe skutki alkoholizmu, zasady prawidłowego żywienia oraz dotyczyły analizy wody w Ciechanowie. Te ostatnie dowodziły, że w mieście jest tylko jedna studnia z dobrą wodą, pozostałe wymagają filtracji, tak

samo jak woda z rzeki, z której w największym stopniu korzystają mieszkańcy. Tablice przygotowane przez aptekarza Antoniego Ranieckiego popularyzowały środki do tępienia robactwa wraz z przedstawieniem poszczególnych okazów. Zaprezentowano chleb z zakalcem jako szkodliwy dla zdrowia, wydane przez Płockie Towarzystwo Lekarskie plansze do wieszania na ścianach *O szkarlatynie* i *Jak karmić niemowlęta*, zestaw zalecanych książek higienicznych, różne grzebienie oraz dobre, gorsze i szkodliwe mydła, fotografie zalecanych budynków z drewna i murowanych oraz wiele innych pożytecznych informacji. Mieszkaniec Ciechanowa, niejaki Wodziński, demonstrował w chacie higienicznej dzwonek alarmowy, a nauczyciele i uczniowie szkoły w Pszczelinie urządzili obok wzorcowy sad.

Między pawilonami kręciły się tłumy zwiedzających. Włóścianie ze szczególnym zainteresowaniem oglądali okazy inwentarza żywego, rojno i gwarno było w restauracji urządzonej przez warszawskiego restauratora. W największym pawilonie odbywały się odczyty, a w osobnym namiocie obradowali sędziowie konkursowi.

Grażyna Czerwińska

c.d. nastąpi

JAK BABA CHLIB PIECE, TO SIE LEDWIE NIE WŚCIECE

Starzy ludzie pamiętają smak i zapach chleba z rodzinnego domu, pieczonego przez matki i babki na chrzanowych lub kapuścianych liściach, pokrytego chrupiącą, rumianą skórką. Najlepszy był jeszcze ciepły, sam lub z masłem utłuczonym w kiżance, latem popijany mlekiem wystudzonym w piwnicy. Nieliczni szczęśliwcy delectowali się takim chlebem polanym miodem. W czasach kiedy śniadanie, obiad i kolacja składały się z potraw gotowanych, chleb stanowił dodatek do

posiłku, pożądany szczególnie w przypadku podawanych na stół „cienkich” barszczów i polewek. Jadano chleb na podśniadankę, podobiadek, podwieczorek w czasie cięższych robót i w charakterze przegryzki między posiłkami. Chleb był także nieodzownym składnikiem świątecznego pożywienia i atrybutem w obrzędowości ludowej. Jego obfitość stanowiła o zamożności rodziny. W dostatnich domach chleba na ogół nigdy nie brakowało, co potwierdzało przysłowie *Ma chlib na chlib*, czyli jeszcze jednego nie zjadł, a już ma drugi. Biedniejszym gospodarzom (nie mówiąc o małorolnych i bezrolnych) zapasy ziarna i mąki kończyły się już w zimie. W takiej sytuacji zachodziła konieczność zapożyczania się w te produkty u zasobniejszych sąsiadów, którym oddawano dług po żniwach lub regulowano należność odrobkiem w polu. Bywało, że w latach nieurodzaju i klęski głodu – co dzisiaj młodym ludziom



Kobieta mieląca kaszę, Jan Norblin, XVIII w.



Wypiek podpłomyków, skansen w Wolinie



Dzieża chlebna



Chleb wyjęty z pieca



*Wymywanie bochenków z pieca
przy pomocy łopaty*



Chleb pytlowy z wiejskiego pieca



Bochenki w piecu, domena publiczna



Chleb pytlowy z miejskiej piekarni

trudno jest sobie wyobrazić i zrozumieć - do mąki przeznaczonej na chleb dodawano mielone ziarno bobu, mielone żołądzie i korę drzew, igliwie, a nawet glinę, aby zwiększyć objętość.

Zwyczaje żywieniowe na wsi zaczęły się diametralnie zmieniać po ostatniej wojnie. Śniadania i kolacje złożone dotychczas z gotowanych potraw zaczęły stopniowo wypierać posiłki przygotowywane w oparciu o chleb. Wieś szybko zaczęła przyzwyczajać się do możliwości nabywania pieczywa w sieci sklepów zaopatrywanych przez piekarnie gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (popularnie nazywanych GS-ami). Asortyment tego pieczywa był skromny i ograniczał się zwykle do kilku gatunków chleba i bułek. Uruchomiło to proces zaniku wypieku chleba w domach. Chleb „geesowski” nie zawsze był smaczny, ale był tani i dostarczany do sklepów regularnie, co zwłaszcza w okresie natężonych prac polowych nie było bez znaczenia. Degustacji geesowskich wypieków towarzyszył często komentarz koneserów wiejskiego pieczywa w rodzaju - *Nima to jak swój chlib upieczuny na trzanie; Jak kobita upiekła to buł chlib, nie to co dzisioj. Ni mógeś sie doczekać, kiedy z pieca wyjmie, a tera jak w kupny zęby wsadzisz, to jakby w gline albo kit.*

Żniwa kończyły na wsi okres głodnego przednówka. Z pospiesznie młóconego ziarna, mielonego następnie na mąkę i kaszę gospodynie mogły gotować polewki, gęste breje, kluski, a przede wszystkim mogły piec chleb. Stanowił on od wieków niezwykle ważne pożywienie człowieka. Wypiekano go z mąki z różnych gatunków zbóż, ale najbardziej cenionym zbożem chlebowym była zawsze i pozostaje nadal pszenica, a w Europie środkowej również żyto. W różnych rejonach świata do dziś wypiekane są różne rodzaje chleba przaśnego, pieczonego bez zakwasu

czy drożdży. Ciasto na przaśne pieczywo przygotowuje się z mąki i wody, a piecze w formie cienkich, kruchych placków. Ten rodzaj pieczywa reprezentują m.in. podpłomyki, opłatek i żydowska maca. Przodkowie nasi przed wiekami piekli podpłomyki na płaskim kamieniu rozgrzanym w ognisku lub w gorącym popiele na trzonie kuchennym. Zakwaszenie ciasta chlebowego lub dodanie do niego drożdży powoduje wytwarzanie dużej ilości dwutlenku węgla, przez co zwiększa się objętość ciasta, a pieczywo nabiera pulchności.

Droga do chleba była niegdyś na wsi znacznie dłuższa i bardziej mozolna niż obecnie. Zebrane w czasie żniw zboże należało wymłócić, ziarno oczyścić z resztek plew i ości, wysuszyć, a następnie zemleć na mąkę. Mielenie odbywało się domowym sposobem na ręcznych żarnach lub we młynie bądź w wiatraku. Żarna to urządzenie, którego najważniejszym elementem są dwa okrągłe płaskie kamienie. Wewnętrzne powierzchnie kamieni pokrywały skośne żłobienia, umożliwiające rozcieranie ziarna. Dolny kamień (*leżak*) jest nieruchomy, natomiast górny (*biegun*) obraca się wokół osi, wprawiany w ruch za pomocą rękojeści osadzonej górą w belce pułapu. Kamienie umieszczano w drewnianej obudowie, która w okolicach Ciechanowa miała formę skrzyni wspartej na czterech nogach. Pośrodku bieguna znajdował się otwór służący do sypiania ziarna. Górny kamień żaren można było podnosić do góry lub opuszczać, a tym samym regulować wysokość szpary pomiędzy kamieniami. Ów prześwit decydował o typie przemiału. Im był szerszy, tym mąka z rozcieranego ziarna była grubsza. Szersza szpara pomiędzy kamieniami (*żiew*) dawała z rozcieranego ziarna kaszę. Na takiej samej zasadzie działały większe żarna poruszane przez konie oraz składy kamieni mielących



Ciasto chlebowe przed włożeniem do pieca



Chleb upieczony w blachach

ziarno w młynach wodnych i wiatrakach. Warto wiedzieć, że o pracy przy obracaniu żaren mówi najstarszy zabytek piśmiennictwa polskiego, a mianowicie jedno zdanie w XIII-wiecznej „Księdze Henrykowskiej”, w pozostałej części napisanej po łacinie: *Day, ut ia*

*pobrusa, a ti poziwai*¹, co w tłumaczeniu na język dzisiejszy znaczy: *Pozwól, abym ja męll, a ty odpocznij*. Słowa te miał wypowiedzieć mąż do żony obracającej żarna.

Mielenie w żarnach było zajęciem żmudnym i ciężkim. W rodzinach, w których byli młodzi mężczyźni lub parobek, obowiązek ten zwykle spadał na nich, ale bywało, że przy żarnach stawały także kobiety. W okolicach Ciechanowa ręczne żarna wychodziły z użytku w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku. Korzystano już wówczas powszechnie z usług licznych młynów wodnych i wiatraków. Młynarzowi płacono się za usługę ziarnem, rzadziej gotówką. *Z metra żyta (100 kg) młynarz odliczał 2-3 kilo na rozkurz i dawał 80 kg razówki i otręby, albo 60 kilo mąki pytlowy i otręby* (Nużewko).

Aby mąka z żaren nadawała się do pieczenia chleba, należało ją przesiać na drobnym sicie (najlepsze były z końskiego włosia), aby oddzielić reszki łusek i otrąb oraz inne zanieczyszczenia. Mąka z młyna była drobniejsza i dokładniej oczyszczona, co gwarantowało zdecydowanie lepszą jakość pieczywa. Jednorazowe przepuszczenia ziarna przez żarna czy kamienie młyńskie (walce w młynach parowych i elektrycznych) daje mąkę razową, zmieloną grubo i zawierającą otręby, przez co ma ciemniejsze zabarwienie niż mąka biała. Chcąc uzyskać mąkę białą, należało czynność mielenia powtarzać kilkakrotnie, a następnie uzyskane mlewo osiewać na drobnych sitach. Biała mąka pochodząca z młyna to tzw. mąka pytłowa. Nazwa pochodzi od „pytła” – urządzenia w formie rękawa lub worka, uszytego z gęstej wełnianej lub jedwabnej tkaniny, stosowanego w młynach do oczyszczania (przesiewania) mąki. Stąd chleb pieczony z takiej mąki nazywany był chlebem pytłowym, a z mąki razowej – razowym.

¹ https://pl.wikiquote.org/wiki/Daj,_a%C5%82_ja_pobrusz%C4%99...



Udał mi się chlebek...

Na Mazowszu – podobnie jak w całej Polsce – od niepamiętnych czasów jadło się powszechnie razowy chleb żytni, pieczony na zakwasie. Pszenne pieczywo należało wyłącznie do jadła świątecznego i obrzędowego. W ostatnich dziesięcioleciach XIX stulecia udoskonalone zostały piece piekarskie w chałupach wiejskich, zamykane teraz szczelnie metalowymi drzwiczkami. Nieco później zaczęły na wieś docierać prasowane i suszone drożdże piekarskie produkowane fabrycznie (wcześniej pieczywo drożdżowe było domeną zawodowych piekarzy i dworskich kucharzy). Te dwa czynniki miały istotny wpływ na pojawienie się nowych rodzajów pieczywa na wiejskich stołach. Biały chleb z żytniej mąki pyłkowej (lub mieszanej z razową) pieczony na zakwasie lub na zakwasie i drożdżach zaczął powoli rugować z jadłospisu

wiejskiego wszechobecnym wcześniej razowicem. Za przysmak nadal uchodziło na wsi pieczywo z miejskich piekarni, spożywane okazjonalnie, nabywane w czasie targów i jarmarków lub pobytów na odpustach. Dzieci z utęsknieniem oczekiwały na przyjazd rodziców z miasta, licząc na smakołyk w postaci maślanej bułeczki posypanej cukrem lub rogała z makiem.

Pieczenie chleba należało do uświęconych tradycją zajęć kobiecych. Obowiązkiem mężczyzny było zapewnienie surowca do wypieku, czyli zmielenie ziarna na mąkę i przygotowanie drewna na opał. W czasie kiedy pieczony był chleb, mężczyźni chętnie opuszczali dom, schodząc kobietom z drogi, bo jak mawiano m.in. w Rębówku i Kownatach – *Jak baba chlib piece, to sie ledwie nie wściece*. Chodziło o to, aby nikt nieproszony w tym czasie nie kręcił się po domu, nie otwierał drzwi bez



*Spód bochenka upieczonego
na chrzanowych liściach*

potrzeby, wywołując przeciągi, czego ciasto rosnące w dzieży oraz chleb świeżo wyjęty z pieca „nie lubił”.

Do pieczenia chleba niezbędne były różne sprzęty. Do najważniejszych należała dzieża – naczynie bednarskiej roboty wykonane z klepek, z okrągłym dnem i ściankami łagodnie zwężającymi się ku górze. Za najlepsze uchodziły dzieże z klepek dębowych, ale były one drogie. Powszechnie używano przeto tańszych dzież z klepek sosnowych. Panowało przekonanie, że nawet jedna klepka dębowa umieszczona przez bednarza w naczyniu podnosi smak wyrabianego w nim ciasta, a tym samym gotowego pieczywa. Bywały również – aczkolwiek znacznie rzadziej – dzieże w formie korytek zbitych z desek. Ten niezwykle ważny sprzęt gospodarstwa domowego stanowił niegdyś obowiązkowy element

wyprawy panny młodej. Córka otrzymywała od rodziców nie tylko dzieżę, ale również zakwas z rodzinnego domu, służący do wypieku pierwszego chleba w domu męża. Naczynie było troskliwie przechowywane w chłodnym miejscu, odwrócone do góry dnem, aby się nie rozeszło i nie wpadały doń nieczystości. Jeżeli zdarzyło się nieszczęście, że dzieża została wewnątrz zanieczyszczona, zajrzał pies lub nie daj Boże, wsadziła do niej ryj świnia, należało takie naczynie wyszorować, wyparzyć i okadzić wewnątrz ziołami, aby zdjąć z niej urok.

W sąsiedztwie Ciechanowa znajduje się dawna okolica szlachecka o nazwie Rutki złożona z kilku większych osiedli i przysiółków. Grunty tam nie najlepsze, przeto szlachta rutecka do zamożnej nie należała². Złośliwcy z sąsiednich wsi podśmiewali się z mieszkańców Rutek: *Jedna dziża, siedem (dziewięć) Rutek. A wozili ju na półwózku, bo całygo woza ni mieli.*

W każdej chałupie znajdował się piec do pieczenia chleba wymurowany w podstawie komina, z czeluściami (czelustcie to otwór zamykany metalowymi drzwiczkami) umieszczonymi zazwyczaj bezpośrednio nad trzonem kuchennym w izbie. Piec murowany był z cegły. Aby upiec chleb, należało w piecu napalić, aby go rozgrzać. Do opalania używano drewna (najlepsze było liściaste, bo nie smoliło), a jak nie było drewna, to palono czym się dało: chrustem, słomą i suchymi łodygami słonecznika. Do obsługi pieca niezbędne były: kosior, wiadro z wodą, pomiotło, ożóg i kulas. Kosior przypominał szeroką motykę na długim ostrzu, a służył do przegarniania żaru w piecu i do wygarniania

²Nazwy tych miejscowości to Rutki Bończe, Borki, Borzyny, Bronisze, Głowice, Korytki, Krupy, Lenki, Marszewice, Szczepanki. Obecnie wszystkie te osiedla wchodzą w skład czterech sołectw: Rutki-Begny, Borki, Głowice i Marszewice na terenie gminy Ciechanów.

popiołu. Pomiotło to słomiana miotła na długim kiju (czasami wykonana ze szmat), którą moczyło się w wodzie i oczyszczało dno pieca z resztek popiołu, a w razie potrzeby schładzało jego wnętrze. Kulas to długi metalowy pogrzebacz służący do przegarniania ognia w piecu oraz przesuwania i wyciągania blach (brytfann) z bochnami chleba. Do przegarniania płonących głowni i żaru w piecu używano także ożoga, czyli grubego, osmalonego przez ogień kija. Niezbędnym sprzętem do obsługi pieca chlebowego była drewniana płaska łopata, z długą rękojeścią, służąca do wsuwania bochenków do pieca i wyjmowania upieczonych już chleba. Niektóre gospodynie używały tego narzędzia również jako stolnicy do formowania bochenków. Do inwentarza sprzętów używanych podczas wypieku chleba należały także formy, w których nadawano kształt bochenkom. We dworach i miejskich piekarniach używano w tym celu wiklinowych koszyczków, na wsi sporadycznie glinianych, blaszanych i fajansowych misek. Kawał wyrośniętego ciasta i wyrobionego na stolnicy wkładała gospodyni do miski, odwracała ją do góry dnem i bochen był gotowy do wsunięcia w piec. Funkcje forem pełniły także później metalowe brytfanny (*blachy*), w których bochny wyrastały i były pieczone. Każda porządna gospodyni posiadała także specjalne obrusy i obruski lub kawałki płótna, służące do nakrywania ciasta w dzieży, wyrastających i studzonych bochenków chleba, itd.

Proces pieczenia chleba na zakwasie rozpoczynał się zwykle w przeddzień wieczorem, od *rozczynienia* ciasta. Do dzieży sypała gospodyni około 1/3 mąki przeznaczonej na chleb (uprzednio nagrzaną w izbie, przesianą przez sito) i rozprowadzała je ciepłą wodą, aż powstało rzadkie ciasto. Przystępując do tej czynności, nie zapomniała uczynić znaku krzyża nad dzieżą, a częstokroć odmawiała także



Drewniany talerz do chleba, Kownaty Zendowe

pacierz. Dzieża z rozczysem nakryta płótnem stała przez całą noc koło pieca lub w innym ciepłym miejscu do rana. Również wieczorem w małym naczyniu przygotowywany był *rozczyn*. Była to pokruszona grudka surowego ciasta wielkości małej bułki, pozostawiona z poprzedniego wypieku, teraz zalana ciepłą wodą z odrobiną cukru. Następnego dnia z rana gospodyni *przyczyniała* ciasto. Sypała do dzieży resztę mąki, dodawała rozczyn, sól i przystępowała do mieszania (wyrabiania) ciasta rękami. Rozczyn powodował zakwaszenie, fermentację, a tym samym wzrost ciasta. Taką samą funkcję pełniły później drożdże, które można było łączyć z rozczysem z ciasta. Proces fermentacji i wyrastania ciasta z użyciem drożdży przebiegał krócej niż w przypadku samego zakwasu, w związku z tym pieczenie chleba drożdżowego rozpoczynała gospodyni rankiem po śniadaniu, a kończyła w godzinach popołudniowych.

Przyczynione ciasto w dzieży należało wyrabiać rękami do czasu, aż uzyskało odpowiednią konsystencję i swobodnie odchodziło od rąk. Była to ciężka praca, trwająca około



Chleb dożynkowy, Czarnocinek 2010

godziny. Odstawione, posypane mąką i naczynione znakiem krzyża, nadal spokojnie wyrastało w dzieży. Teraz należało przygotować piec. Lata praktyki sprawiały, że każda gospodyni doskonale wiedziała, w jakim momencie należy ogień w piecu rozpałcić i jak długo palić, aby osiągnął odpowiednią temperaturę. Po usunięciu kosiosem resztek węgla i popiołu, oczyszczeniu dna pieca pomiotłem i odpowiednim wyrośnięciu ciasta w dzieży można było przystąpić do formowania bochenków. Ta czynność odbywała się na blacie stołu, na stolnicy lub bezpośrednio na łopacie, służącej to wsuwania bochenków do pieca. Kobieta nabierała rękami porcję ciasta z dzieży i ugniatając je, nadawała mu okrągły kształt. Czasami – jak wcześniej wspomniiano – w charakterze formy używano glinianych misek, które po napełnieniu ciastem

odwracało się do góry dnem na łopacie. Pod bochenki podkładały gospodynie chrzanowe lub kapuściane liście, a kiedy ich brakowało, podsypywały je od spodu otrębami i mąką. W latach międzywojennych wiele gospodyń wypiekało już chleb w blaszanych brytfannach. Ciasto przełożone do blach pozostawiano jeszcze czas jakiś przed wsunięciem do pieca, pod przykryciem, aby podrosło. Wcześniej blachy należało natłuścić, aby ciasto nie przylegało do ścianek. Niektóre gospodynie, podobnie jak pod okrągłe bochny pieczone na trzonie, dno brytfann wykładały kapuścianymi i chrzanowymi liśćmi. Smak chleba wzbogacano nasionami czarnuszki lub maku, sypanymi na bochenki przed wsunięciem do pieca. Aby sprawdzić, czy piec jest odpowiednio nagrany, gospodyni rzucała garstkę mąki na trzon (dno pieca).



Chleb dożynkowy, Czarnocinek 2010

Rumieniąca się szybko mąka świadczyła, że piec jest za gorący i z wsadzaniem bochenków trzeba jeszcze poczekać. Każdy wsuwany do pieca bochenek lub całą zawartość pieca przed zamknięciem drzwiczek znaczyła gospodyni znakiem krzyża.

Po wyjęciu chleba z pieca gospodyni sprawdzała, czy dobrze się upiekł. Uderzała dłonią od spodu w pierwszy bochenek i nasłuchiwała, jaki będzie odgłos. Jeżeli dźwięk był właściwy, zadowolona odkładała bochenek i przystępowała do nacierania chleba wodą lub wodą z cukrem, aby nadać połysk rumianej skórce, która wyglądała czasami jak lakierowana. Kiedy wyjęty z pieca chleb ostygł, nadawał się już do jedzenia.

Z resztek ciasta pozostałego w dzieży i wyskrobków zebranych ze ścianek dzieży (po oddzieleniu gałki przeznaczonej na zakwas do



Współczesny chleb dożynkowy

następnego wypieku) formowała gospodyni mały bocheneczek lub placek. Ów chlebek z resztek ciasta nazywał się *wychopieniek* (*wychopiónek*, *wychopień*). Pieczony był przed wsunięciem bochenków do pieca, czasami jeszcze przy żarze dogasających głowni, lub wkładany był do pieca na końcu, po wsunięciu bochenków, a wyjmowany najwcześniej.



Honorowych gości wita się chlebem i solą.

Jadwiga Nawrocka z Kargoszyna wspominała przed laty wypiek tego pieczywa: *Najpierw gospodyni piekła ten chlebek. To był wielki przysmak dla całej rodziny, a zwłaszcza dzieci. Jeszcze przed wsadzeniem bochenków do pieca robiło się ciasta placek gruby tak na dwa palce, kładło się go do pieca na chrzanowych lub podsypywało otrębami. Ten chlebek szybko się upiekl. Dopiero teraz po jego wyjęciu wsuwało się do pieca bochenki lub blachy. Najlepiej smakował, kiedy miał dobrze wypieczoną skórkę i był jeszcze ciepły*". Wychopieniek był szczególnie lubiany przez dzieci, zwłaszcza kiedy matka posmarowała go miodem, śmietaną lub polala wodą i posypała cukrem. Miał wychopieniek także wielkich amatorów i wśród starszych członków rodziny. Henryk Nawrocki z Kargoszyna wspominał: *Ach człowieku! To był taki mały bocheneczek. Pieczony był pierwszy, jak jeszcze węgle były w piecu zesunięte do kąta i się dopalały. To było najlepsze. Człowieku,*

amatorów było wielu, a ja najpierwszy. Wychopieniek pełnił czasami funkcję pieczywa obrzędowego. Istniał niegdyś na północnym Mazowszu zwyczaj obdarowywania nim dzieci z sąsiedztwa. Jeżeli w domu nie było dzieci, gospodyni piekąca chleb wychodziła przed dom i zwoływała urwisów bawiących się na ulicy. Gorące jeszcze pieczywo dzieliła na tyle kawałków, ile dzieciaków się do niej zbiegło. Wierzono, że w takiej chwili wyjdzie z czyścica tyle dusz cierpiących, ile dzieci zostało obdarowanych wychopieńkiem.

Gospodynie wiejskie piekły chleb raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie, co zależało od liczebności rodziny i jej zamożności. W miarę upływu czasu pieczywo traciło świeżość, czyli chleb czerstwiał. Chcąc przedłużyć okres jego świeżości, gospodynie w czasie „przyczyniania” dodawały do ciasta gotowane, drobno utłuczone kartofle. Kazimiera Kawecka pochodząca z Kownat Zendowych



Chleb przygotowany do witania nowożeńców



Chleb przygotowany do witania nowożeńców



Współczesny chleb weselny

wspominała: *Nas było siedmioro w domu. Chleb piekło się najczęściej w sobotę, żeby był świeży na niedzielę. Jak piekło się z mąki pytlowej, to potrzeba było 12 kilo mąki i z tego wychodziły cztery blachy chleba. Mąkę można było zważyć w woreczku na przezmianie³, ale gospodynie miały swoje sposoby żeby odmierzyć potrzebną ilość mąki jakimś naczyniem.*

Najbardziej smakował jednak wszystkim pierwszy chleb upieczony z nowego ziarna po żniwach, na który ludzie wymęczeni głodem przednówkiem długo czekali. Degustacja chleba, zwłaszcza tego z nowych zbiorów, stanowiła czasami swoiste rodzinne misterium. W domu rządcy folwarku w Opinogórze, w którym nie brakowało nigdy jedzenia, konsumpcja chleba z pierwszego wypieku po żniwach przebiegała także bardzo uroczyście: *Wielkie okrągłe bochny były wspaniałe, złocisto-brązowe, z jasnym od mąki, twardym spodem, w który mama kontrolująco stukala trzonkiem noża ... Mama ostrym, błyszczącym nożem kroila chleb, z bochna urżnęła wielką, ale foremną pajdę i podała ją nieco uroczyście siedzącemu cicho przy stole ojcu, który jako gospodarz*

³ Rzymska waga działająca na zasadzie dźwigni dwustronnej, powszechnie używana na wsi jeszcze po ostatniej wojnie.

... sam zapracował na ten chleb dla wszystkich. Przyjął z powagą skibę, posmarował ją obficie świeżym masłem, posypał solą i począł jeść powoli, przyglądając się chlebowi ze szczególną uwagą. Kręcił przy tym głową, mówiąc półgłosem z niemającą kresu satysfakcją: „Doskonały, przewyborny świeży chleb. Nie ma na świecie nic smaczniejszego jak dopiero co upieczony chleb ze świeżym maselkiem”. Wszyscy, łącznie z dziećmi mieli już swoje pajdy i wszyscy zajadali skwapliwie, pośpiesznie, jakby się obawiali, że tego specjału nie starczy⁴.

Dziewczyna wybierająca się za mąż winna była umieć piec chleb. Ta, która miała z tym kłopoty, była przedmiotem drwin otoczenia, o czym mówi wierszyk przekazany przez Helenę Smolińską z Szulmierza: *Za chłopa się wybirała, chleba łupic nie łumiała. Chlib sie ji dobrze zdarzył, po zaskórze kotek łaził, zader ogonka do góry, esce nie dostał do skóry.*

Zmorą każdej gospodyni był zakalec w chlebie, czyli nieudana, niewypieczona warstwa ciasta. Remigiusz Kawecki z Ciechanowa opowiadał, że w pewnej wsi drobnoszlacheckiej zdarzyła się taka oto historia z zakalcem podczas *opatrow*, czyli w czasie wizyty składanej przez kawalera w rodzinie dziewczyny upatrzonej na żonę. Pech sprawił, że na przyjazd gości gospodyni upiekła chleb z zakalcem. Nie było jednak czasu, żeby rozczyniać ciasto na nowe pieczywo. W czasie przyjęcia zawstydzona niewiasta sumitowała się wielce przed gośćmi ze swego kulinarnego potknięcia, ale kawaler nie w ciemię bity, a kontent wielce z obiecanego posagu i wiana dziewczyny, zaczął bajdurzyć, że przepada za takim rarytasem, jak chleb z zakalcem. Pałaszując ów „smakołyk”, zwraca się do dziewczyny: - *To pewnie ty piekłaś? A dziewczyna rada wielce, że nie ma*

⁴ Łukasiewicz S., *Kraina lat szczęśliwych*, Warszawa 1974, s. 262-263



Powitanie nowożeńców chlebem i solą

kompromitacji, wypaliła: - *Niii, to mamusia. Jak mamusia piece to zakalec na jeden palec, a jak ja pieke to na trzy!*

Chleb odgrywał w przeszłości niezwykle ważną rolę w obrzędowości dorocznej i rodzinnej. Niektóre z dawnych zwyczajów, jak chociażby witanie dostojnych gości chlebem i solą (zwłaszcza nowożeńców po ślubie) czy ofiarowywanie bochenka gospodarzowi dożynek przetrwały do chwili obecnej.

Przysłowia związane z chlebem zebrane w okolicach Ciechanowa:

Bez pracy nie ma kołaczy; Chleb i woda – ni ma głoda; Ciężko pracować trzeba na kawałek chleba; Chleb go w zęby kluje; Rok grzybowy – nie chlebowy (tzn. nieurodzajny); Jaki chleb, taka skórka – jaka matka, taka córka; Kto dobrze orze, ten ma chleb w komorze; Kto w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem;

Masz babo placek; Z niejednego pieca chleb jadł; Nie samym chlebem człowiek żyje; Patrz tego, z czego masz chleb; U wdowy chleb gotowy; W Bogu nadzieja, w torbie chleb; Z tej mąki chleba nie będzie; Chlib i śpeka (słonina, z niem.) utrzymują człowieka; I ci chlib jedzo, co w dumu siedzo; Jak baba chlib piece, to się mało nie wściece; Jak kto chlib z sobo nosi, nikogój nie prosi; Kawalkiem chleba się nie zuboży; Ma chlib, a suka chlibka; Gdzie dzieci cworo, tam chleba sporo, a gdzie jedno, tam ledwo; Nie z kozdy dzizy dobry chlib; Gdzie chlib krajo, tam zostajo; Nieciekawy chlib łaskawy; I nieprzyjacieloju daj chleba ze solu; Jak pan ma chlib, to i służby dostanie (lub to i zębów do niego dostanie); Lepsy w dumu chlib owsiany, niz na wojnie pytlowany; Dostał chleba na jeden ząb (tzn. mało).

Tomasz Czerwiński

Zdjęcia autora

